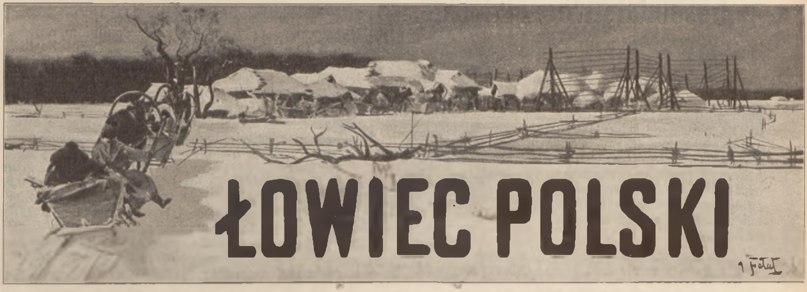


Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 5. | Warszawa, 20 maja (1 czerwca) 1899 r. | Rok I.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Jamniki przy pracy.

Gospodarstwo Łowieckie

W WILLANOWIE.

Myśliwski teren dóbr Wilanowskich znany mi jest prawie od r. 1878. Od tego czasu prawie co rok polując na nim, a od kilku lat mając w części powierzony dozór nad łowiectwem tutejszem, jestem w możności dać czytelnikom „Łowca Polskiego" opis dawnej i w obecnym czasie prowadzonej tu gospodarki myśliwskiej, oraz stopniowego jej rozwoju. Sięgam umyślnie tak odległego czasu, żeby lepiej uwydatnić, co może zdziałać w krótkim czasie energiczna i prawidłowa ochrona zwierzyny.

Do 1892 r. właściwego myśliwskiego gospodarstwa w Willanowie wcale nie było. Od zupełnej zagłady bronił zwierzyny tylko zakaz polowania bez pozwolenia ówczesnej właścicielki, ś. p. Augustowej hr. Potockiej. O karmieniu zwierzyny, tępieniu szkódników nie było ani mowy; gruntów włościańskich dzierżawiono bardzo mało i to bez żadnego systemu. Polowanie na polach uważano za rzecz małej wagi i z łatwością dawano na nie pozwolenia wielu myśliwym. Lasy były niby lepiej ochraniane. Hrabina Augustowa Potocka tylko na kilka polowań dorocznych zapraszała gości, jednak miejscowa administracya polowała w nich często na potrzeby kuchni. Dozór straży leśnej nie był też bez zarzutu, co w połączeniu z kłusownictwem, którego nie brak wszędzie, a tembardziej pod Warszawą, trzymało zwierzostan na poziomie bardzo niskim. Jeżeli porównamy go z obecnym, to napewno, w miejscowościach, gdzie padało wtedy na polowaniu jakie dwa dziesiątki zwierzyny, dziś tam pada kilkaset.

Rok 1892 jest datą przejścia Willanowa na własność hr. Ksawerego Branickiego, zawołanego myśliwego i znakomitego hodowcy zwierzyny i staje się, że tak powiem, epoką w rozwoju willanowskiego gospogarstwa myśliwskiego. Hr. K. Branicki natychmiast po objęciu dóbr, energicznie wziął się do dzieła, nie żałując pracy i nakładu.

Terytoryum dóbr Willanowskich nie stanowi jednolitego obszaru, lecz jest poprzedzielane przeważnie gruntami włościan. Lasy składają się z trzech oddzielnych, nie łączących się z sobą, części, z których jedna, Kabaty, leży przy skraju granic dominium, a dwie, Zastów i Chojnów, odrębnie po za niemi. Zastow *vel* Wawer jest na prawym brzegu Wisły, a Chojnów na lewym w odległości kilkunastu wiorst od rzeki i Willanowa. Stosownie do tej konfiguracyi zaraz po objęciu dóbr przez hrabiego wydzierżawiono polowania na wszystkich gruntach, rozdzielających ziemie dworskie, jak również przyległych do lasów. Następnie postarano się utworzyć, o ile to było możebnem, pas, choć z przerwami, neutralny, wydzierżawianiem gruntów przyległych do granic tego już jednolicie uformowanego obszaru. Ogólna przestrzeń ziemi dominialnej wynosi 500 włók, z których 300 włók jest lasu, a 200 włók pól z łąkami. Dzierżawione grunta można liczyć na 300 włók, a nawet może i więcej. Na rządców każdego folwarku włożono obowiązek ścisłego pilnowania i opieki nad zwierzyną, jak na dworskich polach, tak też na przylegających do folwarku dzierżawionych gruntach. Ochronę w lasach powierzono nadleśnemu, trzem leśniczym i szesnastu gajowym. Tępieniem szkódników w polach i lasach zajmuje się siedmiu strzelców. Więcej zaufani gajowi są też uzbrojeni w tym celu. Strzelcy, oprócz tępienia szkódników, mają jeszcze obowiązek dawania czujnej baczności w swoich rewirach na kłusowników i pilnowania w zimie zadawania ziarna kuropatwom. Oprócz tego w Chojnowskich kniejach, najpiękniejszych z całego lasu, a najbardziej narażonych na plagę kłusownictwa, dla wzmocnienia dozoru dodany jest nad-gajowy. Ogólną zaś kontrolę nad tem wszystkiem prowadzi niżej podpisany, pod kierunkiem samego właściciela hr. Ks. Branickiego i energicznego administratora dóbr p. Stanisława Ujazdowskiego.

Zadawanie paszy zwierzynie zaczyna się zwykle przy końcu listopada. Daje się koniczyna, o ile można czysta, bez traw, dobrze i wcześnie zebrana. Wiąże się ją w małe snopki i takowe gajowi przywiązują do drzew przy wewnętrznych liniach lasu, w odległości mniej więcej około 80-ciu kroków. Zakłada się też karmę w koziołki pod daszkami, gdzieniegdzie poustawiane po lesie. Często dla urozmaicenia pokarmu pomiędzy ko-

Artur Bartels.

TYDZIEŃ POLESKI

Ustęp z życia myśliwskiego na Litwie.

W roku 1878 staraniem redakcyi czasopisma „Łowiec," ukazał się we Lwowie „Tydzień Poleski" Artura Bartelsa.

Jest to ustęp z życia myśliwskiego na Litwie, napisany wierszem żywym i pięknym, oraz z prawdziwem poczuciem natury. Ze względu, że „Tydzień Poleski" jest już rzadkością bibliograficzną, prawie nieznaną młodszym pokoleniom myśliwych, postanowiłem czytelników „Łowca Polskiego" zaznajomić z tym niezwykle cennym i pięknym utworem.

Bartels rozpoczyna swój „Tydzień Poleski" od radosnego wezwania do wiosny:

Hej Litwinie,
Lasów synie,
Wiosna tuż!
Piękny dzionek,
I skowronek
Śpiewa już;
Powódź bliska,
Z legowiska
Niedźwiedź wstał,
W uroczyszczu
Na Niwiszczu*)
Głuszec grał;
Więc gwintówka,
Lepażówka
Na bok, precz,
Z nią na potem,
Dzisiaj z śrótem
Cała rzecz.

Po owem wezwaniu, konstatującem, że cała przyroda odżyła, drużyna Bartelsa udaje się na cały tydzień do lasu, dopóki prochu i śrótu stanie. Naturalnie, że myśliwi zabierają ze sobą prowizyę, bo w głuchym lesie prócz brzozowiku**) i mętnej wody, nic nie dostaniesz, paniczu młody, ale jest starka i jest wędlina, jest ser i masło, będzie zwierzyna, krupek i masła torebka cała, nawet bigosu faseczka mała i z flaszką rumu, która nie wadzi, jakoś tam człowiek sobie poradzi.

Przybywszy do ostępu głuszcowego, trzeba przedewszystkiem zbudować sobie wygodne nocne leże. A więc, do rąk siekiery!

Na słupy zrąbać brewion sosnowych.
A na pokrycie wici jodłowych,
Mchu nadrzeć suto,—w godzinę, panie,
Na cały tydzień pałac nam stanie...

*) *Niwiszcze* uroczysko w lasach Deniskowickich, sławne z łowów głuszcowych.

**) *Brzozownik*—sok z brzozy na wiosnę.

niczyną, albo razem z nią przywiązują jeszcze snopki owsa. Od czasu do czasu koło snopków kładziemy buraki i marchew. Stosownie do pory pasza bywa zadawana albo codziennie, albo co drugi dzień. Ścinanie w zimie osikowych gałęzi, których korę chętnie zjadają sarny i zające, jest też stosowane. Lizawki słone dla sarn z mieszaniny gliny i soli, w formie stożkowatej, są umieszczone na liniach, przy których zadawaną jest pasza. Dla dzików, których sztuk kilkadziesiąt trzyma się stale w lesie Chojnowskim, daje się kartofle i groch niemłócony. Projektowane jest na przyszłość obsiewanie zbożami i trawami leśnych linij i sadzenie bulwy. Do zadawania ziarna pośladu pszennego kuropatwom w czasie zimy urządzają się budki z gałęzi sosnowych, przeważnie na dworskich gruntach, w stosunku jednej budki na włókę pola. W początkach grudnia, jak tylko ziemię ścisną mrozy i śnieg ją ubieli, natychmiast zaczyna się sypanie pożywienia do budek. Wtody każdy rządca folwarku otrzymuje rozkaz, podług instrukcyi wcześnie wydanej, wysyłać co rano fornala wraz ze strzelcem parą koni dla rozwiezienia pszenicy do budek. W razie nieobecności strzelca asystuje fornalowi karbowy, albo jaki inny zaufany człowiek. Od każdej niezasypanej budki strzelec za opieszałość płaci 20 kop. kary, a rządca folwarku otrzymuje ostre napomnienie. Ilość sypanego ziarna do każdej budki zastosowuje się do liczby i apetytu kuropatw w danej miejscowości. I tak, do budek, więcej przez nie nawiedzanych, sypie się 1 garniec pośladu, w innych zaś, mniej używanych, pół garnca i nawet mniejszą porcyę.

W lecie przy koszeniu koniczyny i łąk, kośnicy otrzymują 30 kop. za każde obkoszone i niezepsute kosą gniazdo kuropatw. W tym roku na próbę poustawiano na koniczynach wianki i krzaczki z gałęzi ciernowych, ma to bowiem zachęcać kuropatwy do zakładania w nich gniazd i ochraniać je przy koszeniu od zniszczenia, jakoteż bronić przed wronami po obkoszeniu.

Strzelcy oprócz stałej pensyi i ordynaryi za tępienie szkodników, pobierali dotychczas strzałowe w następującym stosunku: za psa, kota, łasicę, kunę, tchórza, borsuka, jastrzębia i czaplę po 50 kop; za lisa 1 rs.; za wydrę 3 rs.; za wiewiórkę, sowę po 15 kop.; za łyskę 20 kop.; za wronę i srokę 3 kop. W ciągu siedmiu lat od 1-go lipca 1892 r. do 1-go marca 1899 roku zabito: psów 4,980,—kotów 2797,—łasic 553,—kun 98,—tchórzów 183, — lisów 120, — wyder 7, — borsuków 61, — jastrzębi 3,374, — wiewiórek 2,679, — sów 879, — czapli 96, — łysek 108,—wron 14,968,—srok 17. Amunicyę strzelcy otrzymują od dominium. Każdy z nich obowiązany jest przedstawić leśniczemu świeże dowody zabitych szkodników, w przeciwnym bowiem razie strzałowego nie otrzymuje. Świeżość dowodów szczególnie jest wymaganą od zabitych psów i kotów, inaczej mogłyby się popełniać nadużycia.

Od jastrzębi, wron i innego szkodnego ptactwa na dowód składane są nogi. Wszystkie te dowody, po zapisaniu do książki strzałowej, pp. leśniczowie mają polecenie natychmiast palić. Skóry lisów, kun, tchórzy i wyder w zimie są dostarczane do zarządu dominium, w lecie zaś, jako niezdatne, pozostają u leśniczych. Według ksiąg strzałowych, w latach od 1892/3 do 1898/9 wypłacono strzelcom strzałowego 7,216 r. 85 k., a że koszt amunicyi w tymże czasie wynosił 2,361 r. 01 k., przeto ogółem strzałowe za owe 7 lat wynosi 9,577 r. 86 k. Wszyscy strzelcy i gajowi są zaopatrzeni w trąbki dla sygnalizowania po każdym strzale na znak, że takowy był dany przez kogoś ze służby i nie powinien wzbudzać alarmu w przypuszczeniu kłusownictwa.

Rezultaty ochrony podaję w wykazowej tablicy zabitej na polowaniach zwierzyny, w ciągu niespełna, tych siedmiu lat:

	Dziki	[illegible]	Rogacze	Zające	Lisy	Kuropatwy	Bażanty	Cietrzewie	[illegible]	
1892/3 rok	—	—	6	336	4	—	—	1	—	1 kuna
1893/4 „	5	—	12	860	14	80	94	1	63	
1894/5 „	—	—	9	575	4	419	145	—	108	
1895/6 „	4	—	40	1469	6	853	136	—	53	
1896/7 „	5	—	55	1652	7	1934	121	—	5	1 kuna
1897/8 „	4	—	23	1012	6	2234	148	1	55	1 kuna
1898/9 do 1 mar.	6	2	22	877	11	2784	160	—	15	

W ostatnich dwóch latach 1897/8 i 1898/9 okazuje się upadek sarn i zajęcy. Przyczyną tego była epidemia,

---

Gdy szałas wystawiony został, myśliwi mieli już dom i śpiżarnię.—Trzeba było jeszcze kuchnię urządzić, bo bez ogniska ciemno i głucho w duszy myśliwego.

Zatem z toporem do tamtych pniaków!
Dobyć potężnych kilka smolaków!
Nanosić chrustu, krzątać się wściekle,
I zrobić ogień, jak w samom piekle!

Ale czas leci słońce się zniża i ciągu słonek pora się zbliża, dalej do ognia, gdzie są zapasy?

Stukniemy starki, kółkiem kiełbasy
Zakąsim suchej, z chleba bochenkiem;
A kto rozumny, niech się rożenkiem
Opatrzy ostrym z twardej brzeziny,
I na pacankę*) spiecze słoniny,
A obiad taki, dalibóg, panie,
Za marcepany myśliwym stanie.
Już na myśl samą, aż pędzi ślinkę —
A po przekąsce chrapniom godzinkę.

Gdy słońce zniżać się zaczyna, około godziny 6-ej wieczorem, myśliwi idą do lasu, aby zasadzić głuszca. Komary chcą ich zajeść, w obronie muszą zapalić cygara, a Bartelsowi daje to sposobność do podziwiania uroku wiosny poleskiej:

Piękna ta nasza wiosna poleska,
Cała ozdoba głuchej krainy,
Taka urocza, taka niebieska,
Jak uśmiech naszej młodej dziewczyny!

I taka wonna i tak zielona,
Tak strojna młodym liściem brzeziny,
I tak wesoła, rozpromieniona,
Jak dusza naszej młodej dziewczyny!

A taka wdzięczna i tak łaskawa
I tęskna, Bóg wie, z jakiej przyczyny,
Tak dobroczynna i taka prawa,
Jak serce młodej naszej dziewczyny!

Tak czasem wietrzna, jak ta filutka,
I tak obfita w różne nowiny,
Czemuż, mój Boże! i taka krótka,
Jak młodość każdej biednej dziewczyny!

Nareszcie słonki zaczynają ciągnąć, nie przeszkadza to Bartelsowi, że podziwia zachód wiosennego słońca:

„Co rozlewając światło po całym parowie,
Tak uroczyście niknie w tym lesie bez końca.
Posłuchajcie! gwar jaki, jaki ruch w około,
Ile głosów rozlicznych, a wszystko radosne,
Zdaje się, że to wszystko żyje tak wesoło,
Bo się cieszy i wdzięczy za tę piękną wiosnę,
Wszystko za sobą goni, wszystko w pary zbiera.

*) *Pacanka*—przysmak myśliwski, słonina pieczona na rożenku z razowym chlebem.

która grasowała szczególnie w 1897/8 r.; znajdowano też w tym czasie bardzo dużo padłych zajęcy i sarn. Mały rezultat w ostatnim roku trzeba jeszcze w części przypisać fatalnej pogodzie w czasie polowań.

Przyrost kuropatw jest stały, pomimo ulewnych deszczów, panujących w lecie 1898 roku, które masę jaj zniszczyły.

W leśnictwie najbliższem od Willanowa, Kabatach, znajduje się do 300 sztuk sarn, ale na polowaniach rogaczy nie strzela się, tylko z podjazdu i to w bardzo małej ilości. W lasach Zastowskich i Chojnowskich również liczyć można do 300 sztuk. W parku Natolin, gdzie się mieści bażantarnia zawsze też około 30 sarn się trzyma stale, ale w rachunek ich nie biorę i zaliczam do kabatskich. Jelenie w ilości kilkunastu sztuk przychodzą tylko na wiosnę do Chojnowskiego lasu i tam do późnej jesieni pozostają.

Wydatki na karmienie zwierzyny tylko w jednym roku 1896/7 przeszły nieco po nad 1,000 rubli—w innych latach trzymały się poniżej tysiąca, mniej więcej od 600 do 800 rub.

Dzierżawy polowań wynoszą: w roku 1892 3 płacono 650 r.; w r. 1893/4—757 r.; w r. 1894/5—1,046 r.; w r. 1895/6—1,206 r.; w r. 1896/7—1,396 r.; w r. 1897/8—1653 r. Z 1898/9 r. wykazu kosztów jeszcze niemam.

Zwiększanie z każdym rokiem sumy dzierżawnej zależy w części od przybierania w dzierżawę większej przestrzeni polowań, w części zaś wywiera swój wpływ na wzrost tej sumy konkurencya warszawskich myśliwych, z tej kategoryi, co to chcieliby łatwo korzystać z owoców cudzej pracy i mordować bez litości zwierzynę, wcale nie troszcząc się o jej hodowlę, czyli prowadzić polowanie sposobem rabunkowym. Mojem zdaniem, każdy prawdziwy myśliwy we własnym interesie nie powinien tamować rozwoju takich łowieckich gospodarstw, jak Willanowskie, albowiem one są rozsadnikami zwierzyny, dla całego kraju.

Najsłabszą stroną Willanowskiego gospodarstwa myśliwskiego jest bażantarnia, która, z powodu braku w kraju dobrych, pilnych i obeznanych z profesyą bażantarników, pomimo wszelkich nakładów, odpowiednio dotychczas rozwinąć się nie mogła.

Edward Orda.

O SOKOLNICTWIE.

(Dalszy ciąg).

Zrobiwszy tę niezbędną wzmiankę, wrócić możemy do opisu sokołów używanych w łowiectwie.

Sokoły tak zwane szlachetne, są ideałem budowy ptaków drapieżnych w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu. Silne i doskonale w mięśnie zaopatrzone ciało; krótki, hakowaty i zębem zaopatrzony dziób; długie i ostre skrzydła; sztywny, do szybkich zwrotów powietrznych zastosowany ogon; wreszcie silne nogi, o długich i ostrych pazurach—znamionują ptaka, który w lot chwytać musi swą zdobycz.



BIAŁOZOR ŚNIEŻNY.

I wszystko tchnie miłością, w tom gęstem ukryciu.
Bo jedna tylko miłość szczęściem wszystkich w życiu."—

Wszelkie podziwy natury przerwane zostały ćwirknięciem słonki:

Chrap, chrap, chrap, ćwirk, ciągnie nad nami,
Każdy pilnuje, każdy wycela,
Bac! bac!—dwa strzały... poszła krzakami,
Źle się z początku do słonek strzela,
Zbyt bije serce w pierwszym momencie,
Strzela się chciwie i nieprzytomnie,
Bo pierwsze z wiosną słonki ćwirknięcie,
Pierwszy jej przeciąg nagły koło mnie,
Tak myśliwego stropi znienacka,
Tak mu krew całą do gruntu wzburzy,
Tak go zaślepi, tak go odurzy,
Jak pierwsza w życiu miłosna schadzka,
Aż ciemno w oczach, tak coś tam niesie,
Aż tętni w uszach, tak do niej chce się.

Podczas ciągu słonek, las zamienił się w jeden chór wiosenny:

Tam bekas beczy kuranty czule,
Tu chrząszcze huczą, jak dudy, basem,
Cietrzew bełkocze w polu, pod lasem,
Drażnią się śmiesznie nasze ziezule,*)

*) *Ziezula*—kukawka.

A komarzyska, toż to umęczą,
Nie dość, że gryzą, jeszcze i brzęczą!

. . . .

. . . .

A tu kaczory świszczą nad głową,
Coś tam zasiadło na tej choinie,
Puhacz zahuczał w tamtej gęstwinie,
Nie ma co robić, nocujcie zdrowo,
Gdyby nie ciemno jeszcze bym z wami
Rad się rozprawić, marudnikami.

Po udatnych łowach i obfitej zdobyczy, myśliwi wracają do kurenia, zebrawszy się, opowiadają sobie, że mają ośm głuszców zasadzonych, nie licząc wcale krechtunów*), poczem z wesołem czołem zasiadają koło ogniska i każdy dobywa swoje zapasy, półgęsek, szynkę, kółko kiełbasy, a tu przy ogniu, stojąc ukośnie, bigos hultajski skwierczy żałośnie, bigos z schabkami, kwaśną kapustą, cały przesycon słoninką tłustą, mało co ogień nosy popiecze, główna rzecz bigos, aż ślinka ciecze

. . . .

a bigos znika, znika i znika — i znikł nareszcie, żołądki młode—wszystko, co niedasz, wpadło jak w wodę.

*) *Krechtun*—młody głuszec, nieumiejący jeszcze śpiewać. — Krechtanie—niewyrobiony jeszcze śpiew jego.

Te wszystkie cechy spotykamy w białozorze śnieżnym (*Hierofalco candicans*), zamieszkującym kraje podbiegunowe, a szczególniej Grenlandyję, zkąd robi wycieczki do północnych części Europy, Azyi i Ameryki. Najbardziej na południu spostrzegany był, według zdania prof. Menzbiera, w Orenburskiej guberni. U nas, jak dotychczas, nigdy nie był obserwowanym, a wiadomości, jakie o nim mylnie podają niektórzy myśliwi, odnoszą się do białych odmian myszołowa północnego lub do błotniaka zbożowego.

Białozor śnieżny w dojrzałym pierzu posiada głowę, cały spód ciała, nogawice*) i ogon czysto-białe, niekiedy z lekką pstrocizną ciemno-szarą na bokach ciała i na czubku głowy. Wierzch ciała pokrywają pióra szare z bardzo szerokiemi czysto-białemi obrzeżeniami, co czyni, że kolor biały przeważa i na tej części ciała. Woskówka**) i nogi u starych ptaków są blado żółtego koloru.

Młody ptak posiada również upierzenie białe, lecz na całem wierzchu ciała środki piór są blado brunatne, a nadto na głowie i na całym spodzie ciała znajdujemy podłużne strychy brunatne. Ogon nie jednolicie biały, lecz pokryty brunatnemi plamami i pręgami. Nogi młodego są żółtawo-błękitnawe.

Istnieje też i tak zwana ciemna odmiana białozora śnieżnego, która tem się różni od poprzednio opisanej – jasnej, że posiada białe obrzeżenia piór na wierzchniej stronie ciała znacznie węższe, przez co ogólny ton barwy jest ciemniejszy.

Ponieważ białozór Holboella, którego opis podamy poniżej, został oddzielony przez uczonych od białozora śnieżnego przed niedawnym stosunkowo czasem***), więc i wszelkie obserwacye, czynione przez podróżników w ojczyźnie obu tych gatunków, są pomięszane i odnoszą się początkowo do białozora śnieżnego. Zresztą obie te formy są tak blizkie siebie, że i obyczajami nie różnią się zapewne wcale i co się o jednej powie, można odnieść także i do drugiej.

Białozory trzymają się przeważnie brzegów morza lub rzek, na skalistych obrywach, zkąd odbywają wycieczki w celach łowienia ptactwa morskiego. W zimie oddalają się od brzegów i wtedy głównem ich pożywieniem są pardwy (białe kuropatwy), pomiędzy któremi straszne zniszczenia sprawiają. Pardwy tak się obawiają tego drapieżnika, że skoro go tylko spostrzegą, zagrzebują się w śnieg całkowicie. Brehm powiada, że białozory uderzają na stada ptactwa morskiego z taką pewnością, że nigdy nie widział, aby drapieżnik atak chybił. Wielkie ptaki, jak np. gęsi, uderza piersią z taką siłą, że nieszczęsna ofiara, uderzona, spadać zaczyna i wtedy sokół ją dobija. Holboel widział razu pewnego w Groenladyi, jak białozór wziął z jednego stada mew, dwie sztuki naraz i uniósł w każdej łapie po jednej z taką łatwością, jak gdyby one nic nie ważyły. Przesadzonem jest jednak zdanie, które Wodzicki niewiadomo z jakiego autora przytacza, jakoby białozor mógł zająca bez trudu o kilkadziesiąt kroków przenieść,*) chyba że mowa o maleńkim zajączku. Zająca orzeł przedni z trudnością ledwie podnosi, a cóż dopiero o połowę mniejszy od niego sokół. Faktem jest wszelako stwiedzonym, że się białozory w zimie karmią bielakami.



SOKÓŁ ISLANDZKI.

Już cesarz Fryderyk II w dziele swem, wspomnianem poprzednio, przytacza, że, najbardziej poszukiwane sokoły są białe i jasno-pstre. Niewytłómaczonem jest tylko, dla czego ceniono więcej białozory od rarogów i sokołów norwegskich, kiedy, według świadectwa wszystkich współczesnych badaczy, białozory, jakkolwiek mają lot równie bystry, jak rarogi, to jednak ustępują im pod względem zwinności i zwrotności. Holboell np. przytacza, że podczas długoletniego jego pobytu w Grenlandyi białozory nigdy nie były w stanie złowić chowanych przez niego gołębi i tylko dwa razy wzięły młode i to z ziemi, a nie w powietrzu. Jeżeli więc sokołom tym w średnich wiekach nadawano taką wartość, że je po nad wszystkie inne stawiano, to chyba dlatego, że dorównywując wielkością średnim drapieżnym ptakom, jak np. myszołowom, łatwiej mogły brać wielkie ptaki błotne i wodne, jak czaple, gęsi, dropie i t. p., nadto białe upierzenie pozwalało łatwiej śledzić ptaka, gdy się ten na znaczną wysokość wyszybował.

U nas w dawniejszych czasach sprowadzano tylko sokoły ze Skandynawii, oraz z Inflant, przypuszczć więc można, że to były prawie wyłącznie sokoły norwegskie (*H. gyrfalco*). Dopiero później, gdy się zawiązały częstsze stosunki z Danią, zaczęto dowozić do Polski białozory. A w Danii w owych czasach trafika sokołami islandzkiemi i grenlandzkiemi była tak zorganizowa-

*) Nogawicami nazywa się upierzenia goleni.
**) Woskówka—miękkie pokrycie dzioba koło nozdrzy.
***) Holboell nazwał go w 1854 r. *Falco arcticus*, a następnie Sharpe opisał go w 1873 r. jako *Falco Holboelli*.

*) Wodzicki. O sokolnictwie, str. 168.

Po smacznej i obfitej wieczerzy czas na pogawędkę, ale pogawędka na sucho ciągle się przerywa, więc:

Z fajeczką w zębach gadu i gadu
Przy tęgiej szklance, panie, ponczyku,
Z cukru, jamajki i brzozowiku.
Bo zamiast wody wzięliśmy soku,
Który przedziwny bywa do groku,
Gdy prosto z drzewa, czysty i świeży,
Niechaj spróbuje, kto mnie nie wierzy.

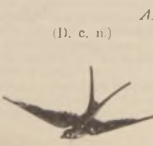
Wśród krotochwilnej pogadanki jeden z myśliwych nagle woła: — dla Boga, panowie, już jedenasta, spać więc, co żywiej, westchnąć do nieba, bo nam przed trzecią zerwać się trzeba—

A wy gotowi tak łgać do ranka,
Byle pod nosem fajka i szklanka.

Wkrótce po tem wezwaniu zapanowała w kureniu cisza, tylko czasami wiatr zakołysał drzew wierzchołkami.

A. Rembowski.

(D. c. n.)



ną, że co roku odpływał do Islandyi statek zwany *okrętem sokołów (le navire des faucons)*, którego wyłącznem przeznaczeniem był transport białozorów z krajów arktycznych do Danii, zkąd rozchodziły się one po wszystkich dworach europejskich.

Białozor Holboella *(Hierofalco Holboelli)* łatwo wyróżnić się daje od białozora śnieżnego po tem, że posiada kolor ciemny mocniej rozwinięty na plecach kosztem białego, a nadto posiada nogawice w poprzek czarniawym kolorem pręgowane, czego nigdy nie spotykamy u białozora śnieżnego, który w młodym wieku posiada na nogawicach podłużne ciemne strychy, a w późniejszym ta część upierzenia jest czysto białą.

Białozor Holboella zamieszkuje, podobnie jak i pokrewny mu gatunk— b. śnieżny —Grenlandyę, zkąd robi wycieczki do północnych części Ameryki i starego lądu. Niewątpliwie przy częstych stosunkach z Danią i ten sokół był do nas sprowadzany, tylko, że w owych czasach nie brano pod uwagę nieznacznych różnic ubarwienia i oba gatunki białozora za jeden uważane być musiały.

Jeszcze mniej białego w upierzeniu swem posiada sokół islandzki *(Hierofalco islandus)*. Głowa jego i spód ciała są białe, z ciemnem podłużnem strychowaniem, które na bokach ciała przechodzą w poprzeczne pręgi. Cały wierzch jest czarniawo i biało pręgowany.

Że powyżej opisane trzy gatunki białozora, a mianowicie: śnieżnego, Holboella i islandzkiego mięszali niektórzy naturaliści, jak Wodzicki, biorąc je za różne odmiany wiekowe jednego gatunku, temu dziwić się bardzo nie można, gdyż we wszystkich trzech formach przeważa kolor biały, co je koniecznie zbliża pomiędzy sobą. Jakim jednak sposobem ci panowie mogli brać sokoła norwegskiego (*Hierofalco gyrfalco)* za wiekową odmianą białozora, tego sobie wytłómaczyć nie możemy, gdyż sokół ten nawet w najdojrzalszym pierzu bardzo niewiele białego w ubarwieniu swem posiada. Sam Wodzicki (str. 157) powiada, że odróżniano w dawnych czasach białozory norwegskie, od białych i litewskich (?): „nietyle dla odmiany w barwie, ile dla miejsca pochodzenia."—Białozor norwegski różni się na pierwszy rzut oka od poprzednich trzech gatunków tem, że ma wierzch głowy popielato-szary z czarniawą pstrocizną, a wierzch ciała w poprzek pręgowany popielatoszaremi i czarniawemi pręgami.—Kto więc tę jego dojrzałą szatę porówna z ubarwieniem trzech innych białozorów, przyjdzie do przekonia o samoistności tego gatunku. —A widocznie różnice te nietylko dotyczą cech zewnętrznych skoro Schlegel w dziele swem *(Traité de Fauconerie)* powiada, że sokół norwegski, według zdania sokolników, różni się od islandzkiego i grenlandzkiego swym charakterem upartym i kapryśnym *(par son caractère obstiné et quinteux)*.



SOKÓŁ NORWEGSKI.

Na sokole norwegskim kończy się grupa t. z. białozorów. Pozostają nam jeszcze z pomiędzy sokołów szlachetnych dwa, które jako kraj nasz zamieszkujące, tem są dla nas ważniejsze, że na miejscu łowione, a tem samem częściej po sokolarniach spotykane były, aniżeli białozory, które jako sprowadzane z wielkim nakładem, dostępne były tylko dla dworów panujących osób lub wielkich magnatów.

Najbardziej cenionym w naszem sokolnictwie był sokół raróg (*Hierofalco saker*, lub jak niektórzy ornitologowie *sacer* piszą).*) Nazywano go też polakiem, jako kraj nasz zamieszkującego. Mniejszy nieco od białozorów, przewyższa je jednak zręcznością i obrotnością, a że przytem do ułożenia łatwiejszy i panu swemu wiernie służący, więc go też powszechnie bardziej ceniono od białozorów.

Stary ptak w doskonałem pierzu posiada plecy brunatne z jaśniejszemi obwódkami piór. Wierzch głowy jest białawy (u bardzo starych rudawy) z czarnemi podłużnemi plamami. Spód ciała biały lub rudawo naleciały z mniej lub więcej rozwiniętemi pędzelkowatemi czarniawemi plamami. W młodym wieku plamy te są tak mocno rozwinięte, że stanowią główne tło spodu ciała.—U młodych woskówka i nogi są błękitnawo popielate, a dopiero później w żółty kolor przechodzą. Ztąd też w dawniejszych czasach odróżniano młode pod osobną nazwą *Falco cyanopus*.

Raróg w każdym pierzu odróżnić się daje od innych sokołów (szczególniej od młodego sokoła wędrownego) po jasno płowych lub białawych okrągławych plamach na wierzchniej stronie ogona, gdy wszystkie inne posiadają kompletne pręgi na sterówkach.—Zwracam też uwagę pp. myśliwych na ten szczegół, aby w razie zabicia podobnie ubarwionego ptaka wiedzieli, że mają do czynienia z tym rzadkim u nas sokołem, który, jako miła pamiątka, na wypchanie zasługuje.

(D. c. n.)

Jan Sztolcman.

Ochrona kultur i hodowla zwierzyny.

Studjum o pogodzeniu interesów rolnictwa, leśnictwa i łowiectwa

Raula Dombrowskiego.

(Tłómaczył z niemieckiego Maksymiljan Bieslekierski).

(Dalszy ciąg).

Porozumienie i współdziałanie zarządu leśnego i łowieckiego wiele w tym względzie ku zobopólnemu pożytkowi zdziałać może. Zabagnienia na większej przestrzeni, często na lepszych gruntach spotykane, powodują nieprzepuszczalne spodnie warstwy poziomo i ściśle ułożone, które niepozwalają zbytecznej wodzie zbierać się w naturalnych zagłębieniach i uchodzić na zewnątrz wytryskiem źródlanym. W takim wypadku wystarcza wybicie w granicach zabagnienia poprzecznego rowu, oraz prostopadłych do niego rowów, odprowadzających, z odpowiednim spadkiem. Zabagnienie, na mniejszej ograniczone przestrzeni, usuwa się skutecznie przez zakładanie drenów czyli sączek (Fig. 1 i 2), które w odpowiedniej głębokości wykłada się gałązkami cierni i kamieniami, a następnie ziemią, wydobytą przy kopaniu, zasypuje się i wyrównywa. Zabagnienia na równinie, powstające w pobliżu większej wody bieżącej ze zbytku wilgoci przesycającej podłoże i zbierającej się w stałe kałuże, zwalcza się łatwo za pomocą rowu w pobliżu stojącej wody, wybitego z odpowiednim spadkiem i prowadzonego równolegle z łożyskiem wody bieżącej aż do punktu ujścia, niwelacyą wskazanego (Fig. 3). Przy robotach tych odróżniają rowy główne i poboczne.

*) U Wodzickiego *Falco lanarius* lub *laniarius*.

Te ostatnie mają na celu wessanie wody zaskórnej i doprowadzenie jej do rowu głównego, który ją ma dalej odprowadzać. Przy łagodnej pochyłości gruntu rów może mieć silniejszy spadek, czego unikać należy przy stromej pochyłości, a jeżeli silniejszy spadek jest nieunikniony, to trzeba, dla zapobieżenia wyrwom, urządzić rodzaj stopni na dnie rowu i wyłożyć je kamieniami. Rowy poboczne wtedy spełniają dobrze swoje zadanie, kiedy przecinają kierunek spadku. Kąt przecięcia tych rowów z rowem głównym zależy zresztą od miejscowych warunków. W ogóle im jest ostrzejszy, tem działa lepiej, ale rozwarty rozciąga działanie swoje na większą przestrzeń.

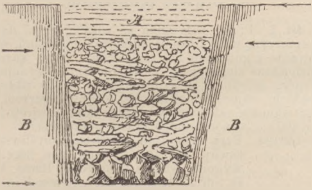


Fig. 1.

Przedział między rowami pobocznemi nie powinien przekraczać 10 mt., a pochyłość ścian, przy pogłębieniu na 1 mt. wyraża się w cyfrach $\frac{1}{2}$—1 do $1\frac{1}{2}$ mt., co zależy zresztą od spoistości gruntu.

W położeniu falistem, gdy chodzi o osuszenie większej ilości dołków czyli kociołków na znaczniejszej przestrzeni znajdujących się, wielkie usługi oddają zakryte rowy sączkowe, prowadzone z odpowiednim spadkiem do większego dołu sączkowego. Spód ich wyłożony być musi, tak jak w dołach sączkowych, kamieniami i gałęziami, w ten sposób, aby po nad niemi wznosiła się warstwa ziemi $\frac{1}{3}$ mt. wysoka i dobrze wyrównana.



Fig. 2.

Nawodnienia łąk peryodyczne, dla odświeżenia i pobudzenia wegetacyi, jest jedną z najważniejszych, ale i najwięcej opłacających się robót technicznych. Jeżeli położenie miejscowe sprzyja i ułatwia naturalne nawodnienie, za pomocą wody z pobliskich stawów lub strumieni, wtedy zadanie technika jest łatwe, i ogranicza się do przeprowadzenia na podstawie niwelacyi, przez łąki, sieci rowów nawadniających lub przesączających dowolnie wodę w miarę potrzeby. Gdzie jednak położenie gruntu jest odpowiednie, lecz brak naturalnych zbiorników wody, tam konieczne jest zakładanie wielkich stawów, w których-by woda z przyległych wyższych pól, jako i zaskórna zbierać się mogła na potrzeby irrygacyjne. Stawy te obsadzone być powinny trzciną i sitowiem, z czego zwierzyna korzysta, a gdy mają zapewniony dopływ wody, w pewnej mierze stale się trzymającej, to i prawidłowe rybołówstwo zaprowadzone w nich być może.

Drugiem, niemniej ważnem zadaniem kultury, w celu podniesienia wydajności łąk ilościowej i jakościowej, jest peryodyczne nawożenie ich, co w ogóle, dosyć niedbale w praktyce się stosuje.

Zarząd łowiecki powinien wiedzieć i pamiętać zawsze o tem, że powierzony opiece jego zwierzostan tem łatwiej i taniej w dobrobycie utrzymanym być może, im wyższą jest wydajność ilościowa i jakościowa paszy w danym rewirze co przez umiejętne i staranne stosowanie środków do podniesienia siły wegetacyjnej gruntu osiągnięte być może. Takim środkiem doraźnie działającym, jest używanie sztucznych nawozów, jak: super fosfat, mąka kastna, żużle Thomasa i inne, w ilości 100 kg. na Ht. co 3—6 lat, lub nawozu kompostowego. Ten ostatni taniej i łatwiej otrzymanym być może z nagromadzonej przy czyszczeniu rowów ziemi humusowej i zgrabionych na drogach leśnych liści i igłowia. Układa się to warstwami w małe pryzmy, przesypując popiołem, otrzymanym ze spalonych odpadków drzewnych i chrustu, o ile ten materyał nie ma na miejscu korzystnego zbytu. W ciągu roku należy kompost przynajmniej dwa razy dobrze szpadlem przerobić, a w późnej jesieni na łąki wywozić co 4—6 lat. Skutki takiego traktowania łąk są zdumiewające i wracają wkrótce czynione nakłady.

Odmładzanie trawy t. j. podsiewanie łąk odbywa się w dwojaki sposób. Gdy łąki są bardzo zaniedbane, należy je przeorać i posiać nanowo, gdy zaś potrzebują tylko wzmocnienia porostu trawy, wystarcza na wywieziony i zabronowany kompost posiać odpowiednio dobraną mięszankę traw, a następnie raz jeszcze zabronować i uwalcować.



Fig. 3.

Zwrócenie baczniejszej uwagi na wzmiankowaną wyżej tabelkę, wskazującą najpożyteczniejsze trawy i rośliny oraz warunki, jakich produkowanie ich wymaga, oszczędzić może niejednemu chybionych doświadczeń i uchronić od t. zw. frycówki.

W polu:

Łąki i pola są uprzywilejowanem miejscem pobytu naszej drobniejszej zwierzyny użytkowej, jak zajęcy, kuropatw, a po części i przyswojonych u nas bażantów.

Zacznijmy od rozpatrzenia krytycznego, lecz bez uprzedzeń z góry powziętych, stanu rzeczy, ze stanowiska przez nas zajętego, ochrony kultur i hodowli zwierzyny.

Opierając się na biologii i zoologii łowieckiej, stanowczo odmówić można słuszności skargom rolników, na szkodliwość zbyt silnego rozmnożenia się kuropatw. Badany w różnych porach roku żołądek tego ptaka dostarcza na to dowodów. Kuropatwa pożera w ciągu roku masę szkodliwych owadów, liszek, poczwarek i żuków, oraz innych robaków—niemniej zjada dużo chwastów, zanieczyszczających pola, a szkody, jakie w ziarnie zrządzić może, ograniczają się do zbierania pozostałego na polach, po żniwach, wykruszonego zboża. Widzimy więc, że zarzuty pod tym względem upadają same przez się, jako na nieświadomości oparte.

Mniej więcej to samo powiedzieć można o bażantach, chociaż przyznaję, że ten szlachetny ptak znaczniejsze szkody zrządza, jeżeli zarząd łowiecki niespełnia należycie swoich obowiązków i pozostawia ptaki własnemu przemysłowi, dając im do wyboru, albo żyć cudzą krzywdą, albo głód cierpieć. Sprawa zajęcy, stanowiących główny kontyngens polnej zwierzyny, gorzej w obec ochrony kultur się przedstawia, dla których, w razie znacznego rozmnożenia się, stanowczo są szkodliwemi. I tu jednak znaleźć można okoliczności łagodzące, oraz środki, ograniczające to złe konieczne. Zając, jak wia-

domo, jest gryzoniem i skoro zarząd łowiecki zaniedba dostarczyć mu we właściwym czasie i miejscu coś do gryzienia, to potrzebę tę zaspakaja ze szkodą cudzej własności. Zaradzić temu można w sposób względnie łatwy i niekosztowny. Otwarte pola tylko w lecie i wczesnej jesieni dają utrzymanie i schronienie spokojne, niezbędne dla mnożenia się zwierzyny i ochrony przed drapieżnikami, więc miejsca takie obmyślać i zapewniać na inne pory roku, jest obowiązkiem zarządu łowieckiego, a spełnić go może przez zadrzewienie wszelkich kwalifikujących się do tego miejsc. Do takich należą miedze, burty rowów, brzegi strumyków i dołków wśród pól się znajdujących, wszelkie wyrwy i załamy polnego terenu.

Jeżeli dany obszar polny nie jest we władaniu zarządu łowieckiego, to opłaci się takie kawałki, czyli nieużytki wydzierżawiać za pewną umiarkowaną opłatą w tym celu. Niezależnie od tego, na większych obszarach polnych, wielkie usługi oddają, jako pastwisko, miejsce lęgu i obrona przed drapieżnikami, znane remizy, odpowiednio zakładane i utrzymane.

Na te warunki kładziemy nacisk, gdyż dla krytycznego oka racyonalnego myśliwca remizy takie, nieprawidłowo prowadzone, często dziwny przedstawiają widok. Obsadzone liściastemi i iglastemi drzewami, nieumiejętnie u góry przycinanemi, tworzą powikłany i nieprzebyty gąszcz, który kuropatwom zapadać nie pozwala i wegetacyę ziemi tamuje, niedopuszczając dosyć powietrza.

Można często widzieć, jak stado kuropatw po strzale, albo zapada na brzegu, aby piechotą przebyć ubity, jak klepisko, grunt remizy i na drugim brzegu zerwać się znów do lotu, albo omija ją zupełnie i daleko po za nią zapada. Z tych samych powodów i zając unika takich remiz, co o wadliwości i małej ich wartości przekonywa. Przeciwnie, prawidłowo założona i prowadzona remiza, służy zarówno hodowli zwierzyny, jako też pośrednio i ochronie kultur.

Dwojaki jest rodzaj remiz: czasowe i stałe. Remizy czasowe zakłada się na własnem, lub zadzierżawionem na kilka lat polu, na mniej pod uprawę zdatnych kawałkach $1\frac{1}{2}$—3 hektara mających.

Po uprawieniu roli obsiewa się taką remizę dobranemi do gatunku gruntu trawami i ziołami, między któremi i oset znajdować się może, i pozostawia w spokoju od wiosny do jesieni, strzegąc od nieproszonych szkodników. Po żniwach, gdy pola już są ogołocone, znajduje tu zwierzyna pożywienie i schronisko, a wiosną spokojne miejsce lęgu. Kosa i sierp nie powinny tu mieć dostępu, bo zwiędłe i przegniłe łodygi i badyle zaścielając ziemię, użyźniają ją i wywołują bujniejszy porost na wiosnę.

W takich remizach można i bulwy sadzić z korzyścią. Kłęby ich dają pożywienie, a wysokie łodygi ochronę zwierzynie. Ten rodzaj remiz, które nazwałem pustkowiem, jest moim wynalazkiem, uwieńczonym w zastosowaniu najlepszym skutkiem, dlatego śmiało polecić go mogę.

(D. c. n.).

PROJEKT PRAWA ŁOWIECKIEGO

DLA GUB. KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Przepisy o polowaniu w gub. Królestwa Polskiego z 1871 r., jakkolwiek dobrze obmyślane w głównych zarysach, posiadają liczne słabe strony i wadliwości w szczegółach. Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, pragnąc braki te uzupełnić i wady poprawić, skorzystał z chwili, kiedy dla Cesarstwa wygotowywał się projekt nowej Ustawy łowieckiej i przesłał w roku 1890 do Ministeryum Dóbr Państwa projekt nowego prawa dla gub. Królestwa Polskiego, opracowany przez ówczesnego sekretarza Towarzystwa, pułkownika Małychina, przy współudziale ś. p. Aleksandra hr. Berga i p. Władysława Słonczyńskiego. Projekt ten, oczekujący Najwyższej sankcyi, podajemy w całości, aby zapoznać czytelników z prawem, jakie ewentualnie ma być w przyszłości dla nas obowiązującem, poczem pozwolimy sobie wypowiedzieć o tym projekcie kilka uwag krytycznych co do niektórych punktów, jakie nam się słabszemi wydają.

PRAWO ŁOWIECKIE

DLA GUB. KRÓLESTWA POLSKIEGO.

ROZDZIAŁ I.

O prawie polowania.

Art. 1. Prawo polowania na własnej ziemi na drobną zwierzynę wszelkiemi dozwolonemi sposobami, oprócz polowania z gończemi lub z chartami, służy każdemu właścicielowi ziemskiemu, posiadającemu przynajmniej 300 mórg gruntu w jednym obrębie. Działy własności ziemskich, mające mniej niż 300 mórg przestrzeni, nie mogą stanowić oddzielnych myśliwskich rewirów i nie korzystają z samodzielnego prawa polowania.

Uwaga: Przy obliczaniu przestrzeni myśliwskiego rewiru włączają się pola orne, łąki, lasy, wygony, woda i nieużytki. Rzeki, kanały, drogi żelazne, szosy i wszelkie inne drogi, nie nadwerężają jego całości.

Art. 2. Z prawa polowania z gończemi psami i chartami, a także polowania na sarny, korzystać mogą tylko właściciele działów ziemskich, conajmniej 1000 mórg powierzchni mające.

Art. 3. Z prawa polowania na jelenie i polowania „par force" korzystać tylko mogą właściciele działów ziemskich, mających conajmniej 2000 mórg.

Uwaga: Polowaniem „par force" nazywa się gonienie zwierza z gończemi, w towarzystwie myśliwych i dojeżdżaczy bez broni palnej.

Art. 4. Prawo polowania na działach ziemskich więcej nad 300 mórg powierzchni mających, jako na samodzielnych myśliwskich uczastkach, może być odstąpione w drodze umów prywatnych lub pozwoleń, lub też drogą dzierżawy, przy zachowaniu warunków obowiązujących dla wszelkich dzierżaw rewirów myśliwskich, wskazanych w art. 11-ym.

Art. 5. Pozwolenia i umowy na prawo polowania na wspomnianych w poprzednim artykule uczastkach winny być piśmienne, a podpis właściciela rewiru winien być poświadczony w policyi, lub przez zarząd myśliwskiego towarzystwa, zatwierdzonego przez Władzę. Pozwolenia piśmienne, niepoświadczone w sposób powyższy, nie mają znaczenia.

Uwaga: Bez piśmiennego pozwolenia właściciela majątku polować wolno tylko w jego obecności.

Art. 6. Właścicielom parków i zwierzyńców ogrodzonych, nie mających swobodnego połączenia z sąsiedniemi gruntami, wolno jest polować w obrębie tych miejsc ogrodzonych, chociażby takowe miały powierzchnię mniejszą, niż wymagana przez art. 1.

Art. 7. Właściciele działów gruntowych, niemających 300 mórg powierzchni w jednym obrębie, jeśli chcą nabyć prawo polowania na nich, winni przyłączyć je do sąsiadujących z niemi działów gruntowych, lub do gruntów włościańskich i miejskich, aby wraz z niemi stanowić mogły dział o powierzchni wymaganej przez artykuł 1-y; właściciele, którzy nie zechcą postąpić w sposób powyżej wskazany i łączyć drobnych działek w jeden myśliwski rewir, utracą wszelkie prawo polowania, tak dla siebie, jak i dla innych.

Uwaga: Artykuł ten nie stosuje się do rybołóstwa, które należy zawsze do właściciela gruntu (z wyjątkiem gruntów włościańskich, na których rybołóstwo, z mocy Najwyższego ukazu z 19/27 lutego 1864 r. stanowi własność gromady).

Art. 8. Jeżeli dział ziemi, należący do jednego lub kilku właścicieli, a niemający ogółem 300 mórg powierzchni, otoczony jest ze wszech stron lub przynajmniej z trzech stron przylega do gruntów bądź prywatnych, bądź gromadzkich, lecz posiadających już prawo polowania, w takim razie dział ten bezwarunkowo winien być włączony do okalających go gruntów, gdyż w przeciwnym razie traci wszelkie prawo polowania, a tem samem nie może być wydzierżawiony. Jeżeli zaś grunty, dział taki okalające, będą podług ogólnych zasad wydzierżawione, to czynsz dzierżawny za polowanie będą pobierać właściciele tego okalającego działu w stosunku do przestrzeni posiadanej przez nich ziemi.

Art. 9. Przypisywanie wskazanych w poprzednim artykule małych działów, nie mających samodzielnego prawa polowania, do innych działów, lub do gruntów włościańskich lub miejskich, odbywa się w urzędach gminnych i w magistratach miejskich, i następnie przedstawia się do zatwierdzenia naczelnikowi powiatu. Utworzony w taki sposób dział otrzymuje nazwę „rewiru myśliwskiego," podług nazwy największego z połączonych uczastków, w razie zaś przyłączenia do włościańskich lub miejskich gruntów—podług nazwy tych ostatnich.

Uwaga: Przy podaniu do zatwierdzenia naczelnikowi powiatu z urzędów gminnych lub magistratów miejskich, należy wyszczególnić granice i przestrzeń myśliwskich działów z podaniem nazwisk właścicieli.

Art. 10. Prawo polowania na połączonych według art. 7 działach może być nabyto tylko drogą dzierżawy, stosownie do przepisów o dzierżawieniu wszelkich działów myśliwskich, zamieszczonych w art. 11.

Art. 11. *Dzierżawa gruntów prywatnych.* Dzierżawienie prawa polowania na samodzielnych (stosownie do art. 1) lub połączonych (stosownie do art. 7) działach myśliwskich, winno się odbywać z zachowaniem następujących koniecznych warunków:

a) Termin dzierżawy musi być conajmniej trzyletni.

b) Akt dzierżawy myśliwskiego działu winien być spisany w urzędzie gminnym, a kopia przesłana naczelnikowi powiatu.

c) W akcie dzierżawy należy dokładnie oznaczyć przestrzeń dzierżawionego działu z oznaczeniem nazwiska właściciela lub właścicieli.

d) Dzierżawiący polowanie może od siebie udzielić prawa lub pozwolenia polowania na dzierżawionym dziale tylko takiej liczbie myśliwych, aby na każde 100 mórg przestrzeni przypadł nie więcej jak jeden myśliwy.

e) Pozwolenia lub bilety dzierżawcy polowania winny być ponumerowane i poświadczone przez naczelnika powiatu, lub przez zarząd towarzystwa myśliwskiego zatwierdzonego przez Rząd, bacząc jednak na warunek, ażeby ilość biletów odpowiadała powierzchni dzierżawionego działu w myśl poprzedniego punktu niniejszego artykułu.

f) Dzierżawa polowania może być odstąpioną na tych samych warunkach osobie trzeciej do czasu ekspiracyi terminu dzierżawy, lecz tylko za pozwoleniem naczelnika powiatu.

g) Przy dzierżawieniu połączonych w myśl art. 7 działów myśliwskich, dochód z dzierżawy, czyli czynsz dzierżawny dzieli się pomiędzy właścicieli działów w stosunku do przestrzeni ziemi, przez każdego z nich posiadanej.

h) Prawo dzierżawienia działów, złączonych w myśl art. 7-go, lecz nie przypisanych do włościańskich lub miejskich gruntów, służy przedewszystkiem każdemu z poszczególnych właścicieli takiego działu i może być odstąpione osobom trzecim wtedy tylko, jeśli współwłaściciele działu nie zechcą z prawa dzierżawy korzystać.

i) Termin dzierżawy polowania na wszystkich w ogóle myśliwskich działach, od którego dzierżawa ma moc obowiązującą, powinien być zawsze liczony od 1/13 marca. Wszystkie kontrakty dzierżaw polowania spisywane lub odnawiane, od chwili wprowadzenia niniejszego prawa, winni się do tego terminu stosować.

k) Wrazie przejścia dzierżawionych działów prywatnych właścicieli przed upływem dzierżawy w ręce innego posiadacza drogą sprzedaży lub spadku, prawo dzierżawy polowania pozostaje w swej mocy aż do ekspiracyi terminu kontraktu, z poprzednim właścicielem zawartego.

(D. c. n.)

O PRÓBOWANIU BRONI ŚRÓTOWEJ.

(Dalszy ciąg).

Proch grubszy mniej działa na lufy i zamknięcia, i wywołuje mniejsze oddanie (recul), jak proch cienki. To co wspominaliśmy o pistolecie możnaby powiedzieć i o sztucerze, gdzie z powodu oporu przy przejściu pocisku, proch paliłby się jeszcze, gdy kula już opuściła lufę. Z tego widać, że dla broni śrótowej proch średniej grubości jest najodpowiedniejszy — tembardziej, że długość przeciętna luf wynosi 70 — 76 centymetrów, a używane niegdyś krótkie lufy nie są dziś w modzie.

Na proch używać należy przybitek fabrykacyi W. S. Ostrożnikowa w Saratowie, najlepszego gatunku, gładkich (bez wgłębień) w miarę sztywnych i tłuszczonych, oklejonych z dwóch stron papierkiem, średnicy *zależnej od średnicy lufy w jej najszerszem miejscu*, t. j. średnicy o $^1/_2$ m/m większej od największej średnicy lufy, a to dlatego, aby przybitka mogła należycie spełnić zadanie uszczelniania, bez czego najlepsze lufy i najsilniejszy proch nie dadzą dobrych rezultatów. Chcąc dobrać przybitkę i wypróbować ją, należy ją wolno przepychać stemplem w czystej zupełnie lufie, od kamery ku wylotowi—a przekonawszy się, że przechodzi bez wysiłku, ale z pewną skłonnością do zatrzymania się, mierzy się jej średnicę—i podług tej średnicy nabywa się przybitki prochowe — napis bowiem na pudełku: kal. 12, lub kal. 11—niczego nie dowodzi i do niczego nie zobowiązuje. Średnice zaś luf kal. 12-go w najszerszem miejscu (w połowie długości) różnić się mogą w skutek różnic w borowaniach i doprowadzaniach do strzału nawet o $1^1/_2$ milimetra (1,933—1,784 m/m). Znając średnicę przybitki, potrzebną do należytego uszczelnienia, należy przybitkę prochową kupować nie inaczej, jak sprawdzając na podziałce milimetrowej jej średnicę.

Za najlepszą przybitkę śrótową uważam filcową tłuszczoną oryginalną angielską fabrykacyi Eley'a — tutejsze zaś „Uniona" lub Ostrożnikowa a la Eley, są słabą tylko oryginału imitacyą. Kartonik, użyty jako przybitka śrótowa, daje mniejszą jednostajność i mniejszą równomierność pokrycia.

Naśladując Anglię, używano do niedawna do prób śrótu hartowanego (Newcastle chilled shot) Nr 6, którego w przyjętej przez Purdey'a, Greenera i innych za normalną wagę $1^1/_8$ uncyi (31,89 gramów) — idzie 304 ziarn. Niemiecki Instytut robił wszelkie próby z dwoma numerami śrótu 3-im i 7-ym (3,5 m/m i 2,5 m/m średnicy) t. zw. śrótem zajęczym i kuropatwim, co odpowiada prawie numerom 5-mu i 9-mu (3,5 m/m i 2,5 m/m średnicy) naszego krajowego Sosnowickiego śrótu (S. Malinowski i S-ka). O doskonałości tego śrótu w stosunku do angielskiego i niemieckiego miałem już sposobność mówić w specyalnym artykule (Jeździec i Myśliwy z r. 1895 Nr 23). Śrót ten jest doskonałej okrągłości, w miarę twardy i starannie sortowany—a dzięki tym zaletom wyklucza zupełnie potrzebę używania angielskiego hart-śrótu. Osiągane na polowaniu dodatnie niby rezultaty przy używaniu angielskiego Newcastle śrótu wynikają tylko z powierzchownego zestawienia faktów, nie zaś z rzeczywistej wyższości, która wyraża się w nieznacznie, bo ledwie $2^1/_2$ % mniejszej skłonności do deformowania się w lufie, wskutek cokolwiek większej (o $^1/_4$ %) zawartości antymonu. Różnice te są dla myśliwego na polowaniu niemożliwe do uchwycenia, ani sprawdzenia, tembardziej że jak tu, tak i tam tylko *środek naboju* i *ilość ziarn* decyduje o doskonałem porażeniu zwierzyny. Śrót natomiast hartowany przy strzelaniu w lesie łatwiej rykoszetuje, a przy operacyach zaś, wrazie postrzelenia, tru-

dniejszym jest do wydobycia, jak mnie o tem jeden z najpoważniejszych operatorów zapewniał.

Jedyną dodatnią stroną używania śrótu hartowanego z Newcastle, była możność sprawdzenia dobroci broni, gdyż Anglicy wszelkie próby robią z Nru 6 (2,6 m/m średnicy) tego śrótu i stosownie do tego ustanowili pewne normy. Tak np. kupując w Anglii broń 12-go kalibru wymaga się, aby dawała np. 200 ziarn; to znaczy, bez żadnych dalszych objaśnień, że strzelając ładunkiem śrótu hartowanego Nr 6 wagi 1⅛ uncyi = 304 ziarn na odległość 40 yardów = 36,5 metra, do tarczy 30 calowej = 76,2 cent., winniśmy otrzymać w kręgu przynajmniej 200 śrócin, przyczem wiadomo było, że dobry cylinder ma dawać wymienionym ładunkiem ziarn 110

poprawiony cylinder	„	130
quarter-choke	„	150
half-choke	„	180
full-choke	„	210
extra full-choke	„	230

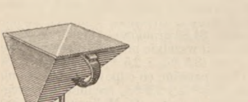
Nadto przy strzelaniu kuropatw na nagance w końcu sezonu grubość Nr 6 pomienionego śrótu jest stanowczo najodpowiedniejszą. Nasz Sosnowicki Nr 8 (280 ziarn na normalną angielską wagę 1⅛ uncyi = 31,89 gram.) jest za gruby, gdy Nr 9 (370 ziarn) jest cokolwiek może na późniejsze kury za cienki.

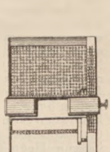
Nadmienić wypada, że angielski śrót hartowany jest dwa razy droższy od Sosnowickiego.

Przy samem robieniu ładunku należy proch utrząść, przybitkę zaś prochową wprowadzić przez Barclay'a *dosuwając* ją (a nie dociskając) do prochu—śrót należy również utrząść, przybitkę śrótową tłuszczoną przez Barclay'a wprowadzić i starannie zakręcić. Tutaj nadmienić należy, że rezultat doświadczeń p. Griffith'a (Field I — 1898) z 1897 r. nie został stwierdzony; przy mocnem przykręceniu ładunka ³/₈ cala ang. = 9,52 m/m, w stosunku do słabszego ¹/₈ cale ang. = 3,17 m/m ciśnienie w lufach zwiększyło się; szybkość przy wylocie nieznacznie większa, ale za to i oddanie większe.

Jeżeli używamy przybitek prochowych tłuszczonych i nieoklejonych (Eley, Union, Hamerer) należy kłaść pod nią, czyli bezpośrednio na proch, tekturkę (carton glacé imperméable, carton goudroné), dla uniknięcia zatłuszczenia wierzchniej warstwy prochu, co ma znaczenie szczególniej wtedy, gdy ładunek długo będzie leżał. Przy przybitkach w miarę tłuszczonych (mniej łoju, więcej stearyny i wosku) lub oklejonych (Ostrożników) używanie kartonika jest zbyteczne, a nawet dla strzału niekorzystne.

Śrótu nie potrzeba przeliczać za każdym razem, należy go odmierzać, lecz nie miarką, co jest niedokładne, lecz specyalnym przyrządem:





wynalezionym w Anglii (W. W. Greener, Shot-Counter), a obecnie wyrabianym i w Niemczech (Sellier & Bellot Schönebeck a. d. Elbe—Schrotzähler); angielski służy tylko do ich jednego 6-o numeru, niemiecki w dwóch sztukach służyć może do wszystkich numerów śrótu. Ponieważ broń u nas tylko Nr 5-ym i 9-ym próbowaną będzie, śrótu więc ważyć nie trzeba, lecz tylko nastawić maszynkę na ilość ziarn, zawartych w pewnym ładunku—co w następstwie podamy.

ODLEGŁOŚĆ:

Anglia próbuje broni na dystansie 40 yardów (a 0,91417) = 36,567 metra, po za Anglią jednak przyjęto jako normę odległość 35 metrów, co, licząc średni krok 70 cm., równa się 50-u krokom.

(D. c. n.).

Władysław Słonczyński.

PSY DUPUY.

Rasa legawców, o której chcemy słów kilka powiedzieć, rozpowszechnioną jest bardzo w niektórych częściach Francyi, dzięki swym wybitnym zaletom, dostosowanym do warunków miejscowych. Sądząc z cech zewnętrznych zdawaćby się mogło, że i do nas pojedyncze osobniki przedostać się musiały. Znamy w Warszawie całe jedno plemię doskonałych psów, które mają w sobie napewno krew Dupuy.

Początek tej rasy sięga mniej więcej roku 1806, kiedy p. Omer Dupuy, twórca jej, pragnąc nadać więcej lekkości francuzkim brakom (*braque*), domięszał do nich charta. Rasa braków, przy doskonałym nosie i bardzo silnej budowie ciała, odznaczała się ciężkością i wolnemi chodami. P. Dupuy wpadł szczęśliwie na myśl domięszania charta, któryby nadał swym potomkom elegancyę kształtów i lekkość ruchów. W tym celu upatrzył sobie znakomitego charta Remusa, należącego do hr. Henryka de la Porte du Thiel de Forges. Chart ten posiadał koszulkę białą z płowemi łatami i odznaczał się rzadkim u tej rasy wiatrem. Remusa dopuszczono do dwóch suk rasy brak, a z całego potomstwa, jakie z tego związku powstało, zachowano tylko te suki, które miały koszulkę matek. Suki te pokryto następnie doskonałym brakiem. Pomiędzy potomstwem, jakie z tego skrzyżowania powstało, urodził się znakomity pies z nadzwyczajnym wiatrem i szybkiemi eleganckiemi chodami. Dano mu na pamiątkę jego dziadka nazwę „Remus." Połączony następnie z doskonałą suką „braque," Parthenay, dał życie psom: „Medoc I" i „Diamant I," które były ojcami całego rodu rasy Dupuy. Oba te psy były maści białej z ciemno-kasztanowatemi łatami. W obu elegancya charta łączyła się z mocnemi kośćmi braka. Od nich rozpowszechniły się w całem Poithou doskonałe psy, pomiędzy któremi przytoczyć można: Medora II, Blanquet, Pyrame, Perdreau, Diane i wiele innych. Było to pomiędzy rokiem 1828 a 1839.

Około roku 1858 psy angielskie zrobiły inwazyę do Francyi, a jednocześnie zaczyna się względny upadek rasy Dupuy. Jak zwykle w takich razach bywa, większość hodowców, nie dbając o czystość rasy, mięszała angliki z psami Dupuy, których typ zmienić się musiał pod wpływem takiego krzyżowania. Niewątpliwie trafiały się i wtedy psy doskonałe, lecz wkrótce przekonano się, że do specyalnych warunków, jakiemi odznacza się teren francuzki, psy angielskie niezupełnie się nadają. W gęstych wrzosach, przemięszanych z roślinnością kolczastą, szczególniej zaś z rozpowszechnionym we Francyi gatunkiem „genêt d'Espagne," przy silnych gorącach wrześniowych, angliki chodziły niechętnie i szybko się podbijały. Wówczas dopiero zaczęto myśleć o wznowieniu rasy Dupuy i dzisiaj dzięki usilnym zabiegom licznych hodowców, a szczególniej p. Humblot, zdołano rasę tę wskrzesić i we względnej czystości utrzymać. Psy te muszą posiadać wielkie zalety, skoro p. Humblot odmówił ofiarowanej mu sumy 4,500 franków za championa „Gerfaut."

Cechy rasy Dupuy są następujące: głowa długa, wysmukła i sucha; morda długa, wrzecionowata; uszy dość wysoko osadzone, krótkie i nadzwyczaj delikatne, wtył odrzucone; oko dość duże, koloru brunatnego lub złocisto-żółtego; spojrzenie łagodne i smutne; czoło wązkie, z dobrze odznaczonemi wypukłościami; nos ko-

loru brunatnego lub kasztanowatego; szyja długa i wysmukła; nos zlekka garbaty, przechodzący łagodnie w linię czoła; łopatka skośna i dość dobrze mięśniami pokryta; pierś wązka, mostek bardzo wydatny; boki płaskie; krzyż bardzo mocny; nogi długie, suche, lecz mocne; szynki długie i płaskie, lecz dostatecznie szerokie; ogon bardzo długi, sięgający conajmniej piętki, osadzony nisko, niezbyt gruby, ani niezbyt cienki, niekiedy dość uwłosiony; niekiedy sam koniec jego haczykowato zagięty, jak u chartów; pies podczas stójki trzyma go ku dołowi; koszulka biała z większemi lub mniejszemi kasztanowatemi łatami; włos krótki, lecz niezbyt miękki z wyjątkiem łba i uszu; wysokość w kłębie u psów od 62 do 68 centymetrów, u suk—od 52 do 64 cent.

Zalety myśliwskie posiadają te psy niemałe. Przedewszystkiem są nadzwyczaj łatwe do ułożenia; w szukaniu są nadzwyczaj ostrożne; stójkę mają doskonałą. Aportują z instynktu, co z nich czyni doskonałych retriever'ów. Gorąco wytrzymują łatwo, wody się nie boją, i roślinność kolczasta nie przestrasza ich. Obok tych wybitnych zalet, posiadają kilka wad rasowych, między innemi nie są dość wytrzymałe na zimno i w pierwszym okresie życia dość trudne do wychowania, co zresztą charakteryzuje wszystkie rasy powstałe z krzyżowania blizko pokrewnych sobie osobników.



Załączony rysunek przedstawia sukę „Flute de Billy," należącą do p. Gastona Humblot. Jest ona doskonałym typem nowoczesnej rasy Dupuy.

Lynx

WARSZAWSKI ODDZIAŁ

Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Dokończenie.)

VI. Zachęcanie straży ziemskiej do pilnego działania w sprawach Towarzystwa.

Rada Towarzystwa z uwagi, że dla zachęcenia niższych organów straży ziemskiej do pilnego działania w sprawach, dotyczących prześladowania kłusownictwa, byłoby bardzo pożytecznem wydawać im, przez ręce bezpośrednich zwierzchników, nagrody pieniężne, jeszcze w roku 1893 postanowiła z funduszów Oddziału wyznaczać na ten cel odpowiednią sumę. Ogólne zgromadzenie członków, uznając słuszność powyższego poglądu, decyzyą z d. 15 kwietnia 1893 r. postanowienie powyższe zatwierdziło, skutkiem czego, począwszy od 1 stycznia 1894 roku w każdorocznym budżecie Towarzystwa, znajdujemy sumę 1500 rs. na cel powyższy przeznaczoną. Za lata więc ubiegłe, licząc do dnia 1 stycznia 1899 r., suma ta przedstawia rs. 6000, z których przecież wydatkowano jedynie rs. 4453.

Porównywując powyższe dwie cyfry, widzimy, że suma w budżecie na nagrody ustanowiona, nie jest wyczerpywaną — przyczyny zaś tego dziwnego zjawiska szukać należy w następującej okoliczności. Rada Oddziału, nie znając dokładnie zasług oddzielnych organów straży ziemskiej, wydawanie nagród musi czynić zależnem od informacyj, jakie w tym przedmiocie bądź od naczelników powiatów, bądź od swoich członków, na prowincyi zamieszkałych, odbiera, gdy zaś tych informacyj jest pozbawiona, czyli nie posiada wskutek tego koniecznych wskazówek, od asygnowania przeznaczonych na ten cel funduszów powstrzymać się musi, chociaż jest zupełnie przekonaną, że pomiędzy niższymi organami straży ziemskiej znajduje się wielu strażników, oprócz nagrodzonych, którzy za pożyteczną działalność w interesach, przez Towarzystwo popieranych, ze wszech miar na wyróżnienie, a skutkiem tego i na nagrodę zasługują.

Oprócz nagród pieniężnych, na wniosek piszącego, Rada oddziału, celem tem większego zachęcenia straży ziemskiej do działalności w kierunku ochrony zwierzyny, na posiedzeniu z d. 24 stycznia 1896 r., uchwaliła wydawać corocznie, przy odpowiednim dyplomie, za pośrednictwem właściwego gubernatora, na każdą gubernię po jednym zegarku srebrnym z takimż łańcuszkiem, z herbem Towarzystwa i z napisem: „Za gorliwość." Zegarków, o których mowa, wartości rb. 28 każdy, od czasu ustanowienia tej nagrody, wydano sztuk 30, za ogólną sumę 840 rs., czyli że ogólna suma nagród, wydana przez Towarzystwo, bądź w gotowiźnie, bądź w przedmiotach, wynosi razem rub. 5293.

VII. Starania o powiększenie osobistego składu Towarzystwa.

Pomijając materyalną stronę Towarzystwa, która w miarę liczniejszego składu osobistego musi przedstawiać się daleko korzystniej i tym sposobem może ułatwić działalność Zarządu—należy zwrócić jeszcze uwagę na tę okoliczność, że od ilości stowarzyszonych głównie zależy łatwiejsze i szybsze osiągnięcie celu, wskazanego w ustawie. Celem tym, jak to z § 1 Ustawy wypływa, jest rozmnażanie zwierzyny łownej—co znów osiągnąć można jedynie przez ścisłe przestrzeganie wykonywania przepisów o polowaniu i pociąganie winnych do odpowiedzialności. Dwa te ostatnie obowiązki ciążą na straży ziemskiej i niższych władzach administracyjnych, jak wójtach gmin i sołtysach. Ponieważ jednak inne obowiązki, wchodzące w zakres działalności powyższych organów władzy, absorbują im zawiele czasu i stawiają je w niemożności skrupulatnego przestrzegania przepisów o polowaniu, wynika więc, że należało powołać do życia nowy jakiś organ, któryby specyalnie zajął się kwestyą skierowania myślistwa na drogę racyonalną i we wszystkich wypadkach przekroczenia przepisów o polowaniu przychodził miejscowej władzy z odpowiednią pomocą. Organem, o którym mowa, jest u nas w kraju Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, który, posiadając w najbardziej oddalonych miejscowościach swoich członków, za ich pośrednictwem jest w stanie zbierać wiadomości o wszelkich

przekroczeniach ustawy o polowaniu, skutkiem czego każde przestępstwo może być ujawnionem i winny onego pociągniętym do odpowiedzialności.

Samo się przez się rozumie, że im Towarzystwo będzie posiadało w swojem gronie więcej członków, o tyle i bezkarność stanie się rzadszą. Zarząd też Oddziału, jak w innych, tak i w tym kierunku dokłada różnych starań, aby skład liczebny członków powiększyć i jak to poniższe cyfry wykazują, starania te nie nie pozostały bez skutku.

Z końcem roku zeszłego (1898) Warszawski Oddział liczył w swojem gronie 1016 stowarzyszonych. Ponieważ zaś w roku bieżącym zapisało się nowych kandydatów 33, wynika więc, że obecnie Warszawski Oddział Towarzystwa liczy 1049 członków, z których jest:

a)	Członków honorowych	3
b)	„ stałych	279
c)	„ rzeczywistych	767
	Razem	1049

Po szczegółowem wskazaniu wszystkich czynników, jakiemi posługiwało się Towarzystwo myśliwskie w czasie 10-o letniego swego istnienia—nasuwa się pytanie: jakie rezultaty przy użyciu tych czynników osiągnięto zostały?

Odpowiedź na to pytanie nie przedstawia wielkich trudności. Przedewszystkiem, kłusownictwo, jeżeli nie zupełnie wytępione, to znacznie ukrócone zostało; ludność wiejska jest obecnie na drodze przeświadczenia, że istnieje prawo, które uszanować należy, że zwierzyny dowolnie, t. j. bądź w czasie zakazanym, bądź na cudzym gruncie, bądź też niedozwolonemi sposobami tępić nie wolno; dalej — w obywatelstwie rozwinęło się większe zamiłowanie do hodowli — wszystko zaś razem wpłynęło na znaczne poprawienie miejscowego zwierzostanu.

Kończąc to krótkie sprawozdanie z działalności Warszawskiego Towarzystwa myśliwskiego, nie mogę nie zaznaczyć zupełnie dla mnie niezrozumiałego zapatrywania wielu osób, a nawet niektórych większych posiadaczy ziemskich na znaczenie i misyę Towarzystwa. Powtarzają oni niejednokrotnie: „Prawda, Towarzystwo wiele już zrobiło, skutki działalności jego w wielu miejscowościach są oczywiste. Proszę mi przecież powiedzieć, jaką osobistą korzyść mógłbym odnieść, gdybym do Towarzystwa należał?“ Zapatrywanie, wyżej przytoczone, jest co najmniej mocno zacofane i zaśniedziałe. O korzyściach osobistych mowy w tym wypadku być nie powinno. Każdy, dobrze myślący członek społeczeństwa, oprócz interesów osobistych i dobro ogólne na względzie mieć powinien. Niech każdy do nowowznoszącego się budynku własną cegiełkę dorzuci, a wkrótce stanie gmach, jakiego i wobec zagranicy wstydzić się nie będziemy potrzebowali. Zrozumienie interesu, lecz nie własnego, a publicznego i dobra wola jednostek jest niewątpliwie najsilniejszą dźwignią, przy użyciu której gmach, o którym mowa, z łatwością zbudować możemy.

Romuald Więckowski.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Petersburg, *w Maju.*

XII-a Doroczna Wystawa Psów.

D. 8/20 maja o godzinie 12-tej w południe, otwartą została w Maneżu konnej gwardyi doroczna wystawa psów, urządzona przez Towarzystwo miłośników psów rasowych. Urządzenie, choć nie bardzo efektowne pod względem dekoracyjnym, jest porządne i wygodne. Psy są umieszczone na dostatecznie szerokich ławach i pooddzielane dość wysokiemi, podłużnemi i poprzecznemi przegrodami z desek heblowanych. Ławy i przegrody pomalowane olejno na kolor popielaty. Za podściołkę służą czyste maty słomiane, choć dozwolone są poduszki i materace, dostarczane przez eksponentów. Psy wszystkie przytwierdzono są na łańcuszkach, choć dowolnie mogą być wyprowadzane dla spaceru i innych potrzeb na dość obszerny dziedzińczyk po za maneżem. Wyjątek stanowią tylko grupa gończych kawaleryjskiej szkoły i grupa jamników pani Breyer, które umieszczone na dwóch okrągłych wzniesieniach, otoczonych drucianą siatką, oraz małe pieski pokojowe, pomieszczone w klatkach. Przejścia między ławami, mieszczącemi psy, są szerokie i wygodne; powietrza, przy znacznej wysokości maneżu, dość; słowem zrobiono wszystko, co przy danych warunkach można było zrobić. Psy są przyprowadzane na wystawę przed 12 tą, a zabierane po 6 tej godzinie; większej ich części pilnują właściciele, lub służba domowa. Publiczności, pomimo wysokiej ceny wejścia (1 r. 10 k.), bardzo dużo; widać wielkie zainteresowanie wystawą. Szczególniej zwraca uwagę wielka liczba eleganckich dam petersburskiego *high-lif'u*, nie zrażających się szczekaniem, wyciem i piskiem kilkuset okazów.

Pod względem ilości i jakości zebranych okazów wystawa przedstawia się bardzo dodatnio; zgromadzono w maneżu, oprócz szczeniąt przy sukach, przeszło 500 psów najrozmaitszych ras, a choć conajmniej połowa z nich mogła spokojnie zostać w domu i nie zajmować naprożno miejsca, za to reszta warta jest widzenia, a jest nawet wiele egzemplarzy godnych figurować na wszechświatowych wystawach. Porównywując dawne wystawy w Petersburgu i Moskwie, z przed lat kilkunastu, z obecną, widzi się postęp zdumiewający. Jeżeli dawniej spotykało się psy wyróżniające się, to były to prawie bez wyjątku okazy sprowadzone z za granicy. Obecnie, nietylko liczba typowych i dobrych psów ogromnie wzrosła, ale co ważniejsza, są to przeważnie okazy urodzone i wychowane w kraju. Względny stosunek różnych ras na wystawach w obydwóch stolicach pozostaje prawie niezmieniony; w Moskwie jest zawsze dużo więcej chartów i gończych, a między wyżłami dominują pointery; w Petersburgu przeciwnie, chartów i gończych niewiele, a między wyżłami trzymają prym settery. Widać, że to zjawisko nie jest hołdowaniem modzie, lecz wywołane zostało klimatycznemi i topograficznemi warunkami.

Moda za to panoszy się w innych kierunkach. Tak ulubione przed kilkunastu laty gordon-settery, ustąpiły zupełnie miejsca laverackom, których jest na wystawie przeszło 50, gdy gordonów ledwie 8 i to dużo niższych wartością. Dogi i buldogi, które kiedyś zastąpiły terreneuve'ów, teraz z kolei wyparte zostały przez St. Bernardy. Dawniej bardzo mało spotykało się jamników, a o fox-terrierach nie było wcale słychać; obecnie te dwie grupy są prawie najliczniejsze na wystawie. W ogóle wziąwszy, na tegorocznej wystawie przeważają settery, st. bernardy, fox terriery i inne terriery, oraz jamniki, gdyż te cztery grupy liczą 257 przedstawicieli, gdy pozostałe 10 grup składa się tylko z 240.

Podług metody, przyjętej na wszystkich europejskich wystawach, psy podzielone są podług ras na oddziały, każdy zaś oddział, o ile znajdują się kandydaci, dzieli się na 3 klasy; do pierwszej zaliczają się psy nagradzane już poprzednio złotemi lub wielkiemi srebrnemi medalami; do drugiej wszystkie inne psy dojrzałe i wreszcie do trzeciej młode psiaki, to jest suki przed pierwszem oszczenieniem i psy do półtora roku. W każdej klasie znów oddzielnie sądzą się psy i oddzielnie suki.

Przejdźmy teraz do przeglądu wszystkich grup, zaczynając od setterów. Z liczby im i wartości ten zaszczyt należy.

Oddział I. Settery angielskie. Wystawiono sztuk 57, wszystkie, oprócz dwóch, laweraki. Najbogatszy to i najlepszy oddział. W klasie 1 (nagrodzonych) są 4 psy i 3 suki, z tych 2 psy p. Dietza i suka p. Preydis zdobyły już na poprzednich wystawach tytuł championów, a jeden pies p. Dietza takiż tytuł na próbach polowych.

Palma pierwszeństwa w tym oddziale, a także i na całej wystawie, należy się panu Dietzowi, zarządzającemu Cesarskiem polowaniem. Wystawił on 5 laweraków, z tych 4 psy już obecnie występują w klasie 1 i między niemi, jak widzieliśmy jest trzech championów; pozostała jedna suka występuje teraz w klasie 2, ale zasługuje także przynajmniej na wielki srebrny medal, który prawdopodobnie zdobędzie. Taką kolekcyą laweracków chyba nikt więcej popisać się nie może, a wszystkie one są urodzone u właściciela. Oprócz powyższych, w klasie nagrodzonych są jeszcze dwie sztuki: J. C. W. W. Ks. Siergieja Michaiłowicza i p. Szerszeńskiego, obydwie znakomite.

W klasie 2-ej (otwartej) i w klasie 3-ej (młodzieży) jest także dużo wyróżniających się psów, lecz trudno je tu wyliczać.

Oddział II. Settery irlandzkie. Ta rasa setterów, dla swych cennych przymiotów, ma zawsze wielu zwolenników i nie dała się tak zupełnie zastąpić laweraksami, jak gordony

Przed paroma dziesiątkami lat typ irlandzkich setterów począł się zmieniać podług nowych wymagań, na bardziej uszlachetniony. Na dawniejszych, widzianych przezemnie wystawach, dwa te typy występowały obok siebie, co pozbawiało cały oddział jednolitości. Na obecnej wystawie wszystkie irlandczyki są już nowego typu i cała grupa, licząca 22 okazy, jest zupełnie jednolita, a nawet nierównie więcej jak lawerski. W klasie nagrodzonych widzimy tu dwa psy pp. Buronina i Piegowa i jedną sukę p. Chrienowa, wszystkie znakomite. Szczególniej „Boy" p. Buronina jest wybornym i typowym psem.

W klasach: otwartej i młodzieży, jest także kilka dobrych egzemplarzy, szczególniej z ostatniej klasy dwa psy p.p. Hieroglifowa i Southam'a zapowiadają się bardzo dobrze.

Oddział III. Gordon-setterów, liczy tylko 9 okazów i między niemi niema nic wyróżniającego się. Najlepszy jest pies p. Korniejewskiego.

Oddział IV. Spaniele. Liczy tylko 4 eksponaty. Z tych jeden hr. Szeremietiewa, bardzo typowy irlandzki wodny spaniel. Psy tej rasy bardzo drogo się płacą i może być, że są bardzo mądre i praktyczne, ale trzeba przyznać, że są strasznie brzydkie ze swoją pokręconą szerścią i gołemi ogonami. Pozostałe trzy są to białe z kasztanowatem, krótkonogie suki spaniele, wszystkie obrzydliwie rozkarmione.

Oddział V. Pointerów, dzieli się na dwie grupy: żółto-łaciastych i kasztanowato-łaciastych i liczy w pierwszej grupie 29, a w drugiej 11 okazów. Nb. z drugiej grupy należy wyłączyć psa p. Bernera, który to pies jest bardzo typowym, choć wcale nie ładnym legawcem niemieckim, o krótkim włosie. Nierozumiem, dlaczego właściciel umieścił go w oddziale pointerów i dlaczego komitet, urządzający wystawę, omyłki tej nie poprawił. W oddziale V, równie jak w III i IV, nie znalazło się kandydatów do klasy nagrodzonych. W klasie otwartej bardzo dobre są psy pani Karcowej, pp. Bobrikowa, Briukwina i Oliwera. Pies barona Feleisena, choć bardzo dobrego pochodzenia i w ogóle niezły, stoi na zbyt nizkich nogach. Choć w oddziale pointerów niema tak wyróżniających się egzemplarzy, jak między setterami i choć jest sporo egzemplarzy wydelikaconych i o cienkiej kości, typu tak rozpowszechnionego w Warszawie, w ogóle jednak wziąwszy cały oddział przedstawia się nieźle. Widać dążenie do utrzymania typu silnych, a zarazem ładnych psów roboczych.

Oddział VI. Legawców, podzielono, jak zobaczymy dalej, zupełnie niewłaściwie, na 2 grupy: o włosie krótkim i długim. W pierwszej grupie niema ani jednego prawdziwego legawca; są to wszystko mieszańce w różnym stopniu po pointerach. Trzeba jednak przyznać, że są między niemi psy wcale dobre i efektowne. Jedyny prawdziwy i typowy legawiec, jak widzieliśmy, znalazł się między pointerami. W grupie tej, liczącej 16 okazów, najbardziej typową zdaje mi się suka ks. Bobutowa. Wprost zabawne wrażenie robi grupa druga, zatytułowana *„o włosie długim."* Jest w niej 3 psy i 2 suki, ale ani jedno z nich nie ma długiego włosa. Suki (matka i córka), obydwie dość pospolite, należą do wyżłów o szorstkim włosie (stickel-haarige, a nie lang-haarige). Co do psów, to dwa z nich są takiemi samemi mieszańcami po pointerach o włosie krótkim, jak i cała grupa pierwsza; trzeci, także krótkowłosy, sprowadzony z Niemiec przez pana Sokołowa, daleko odpowiedniejsze zajęcie mógł znaleźć w swojej ojczyźnie przy rozwożeniu mleka lub pieczywa, aniżeli figurowanie na wystawie.

O innych psach pomówimy w następnej korespondencyi.

August Sztolcman.

PIERWSZA WARSZAWSKA
WYSTAWA ŁOWIECKA.

Za parę dni otwarta zostanie urzędownie Pierwsza Warszawska Wystawa Łowiecka. Czy dokonane dzieło zadowolni wszystkich myśliwych, trudno posądzać, my ze swej strony zaświadczyć tylko możemy, że kosztowało ono nie mało trudu i pracy liczne koło jej twórców i organizatorów.

W przededniu tego otwarcia pragniemy obznajmić czytelnika z planem wystawy, co mu jej zwiedzenie w następstwie ułatwić powinno.

Jak wiadomo Wystawa mieści się w siedzibie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, na ul. Nowy Świat 35. W głębi obszernego dziedzińca stoi palacyk, do którego wejście stanowi zarazem wejście na Wystawę. Z przedsionka na prawo prowadzą schody na I piętro, gdzie cztery odpowiednio udekorowane salony, przeznaczone zostały na dział myślistwa w sztuce. Niechaj zwiedzającego nie dziwi mnóstwo stereotypowych karteczek z napisem: „po za konkursem." Są to przeważnie działa pendzla koryfeuszów sztuki, które zgromadzono tu za zezwoleniem ich właścicieli, nie twórców, przeto do konkursu kwalifikować ich nie można. Pisaliśmy już o tem w Nr. 4 „Łowca Polskiego," a dziś tylko tę okoliczność przypominamy.

Zwiedziwszy ten dział, widz zejdzie do dolnych apartamentów i wprost wejścia znajdzie wystawę trofeów Tomasza hr. Zamoyskiego, zdobytych w kraju Somalisów. Hr. Zamoyski był w Afryce równocześnie z Józefem hr. Potockim, któremu ta wyprawa łowiecka dostarczyła materyałów do napisania dzieła p. t. „Notatki myśliwskie z Afryki," wielce interesującego dla każdego zwolennika poważnych łowów.

Z tej wystawy, która jest po za konkursem, na prawo umieszczone będą okazy z polowań w Spale, oraz liczny szereg fotografij, ilustrujących polowania spalskie.

Dwa pozostałe na dole salony zajmą trofea różnych myśliwych-sportsmenów, których deklaracye wymieniliśmy w poprzednich numerach naszego pisma. Tu też znajdować się będą okazy starej broni Ksawerego hr. Branickiego, Ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego i innych.

Z działu wystawy Spalskiej jest wyjście na werendę, z której przechodzi się do ogrodu.

Wprost tego wyjścia stoi najważniejszy dla myśliwych pawilon, obejmujący działy teoryi łowiectwa oraz hodowli zwierzyny i tępienia szkodników. W tym dziale radzimy najdłużej zatrzymać się każdemu z myśliwych, tu bowiem najwięcej skorzystać można. Tu da się widzieć cały postęp w dziedzinie myślistwa współczesnego, tak już dziś różnego od ekstensywnego gospodarstwa łowieckiego przed laty. Specyalne katalogi tego działu będą rozdawane zwiedzającym bezpłatnie. Redakcyą tego katalogu zajęli się pp. Jan Sztolcman, Wł. Słonczyński, Józef Zarembski i Malhomme.

Obok tego pawilonu z lewej strony na trawniku znajduje się miniatura *remiza.* Jest to $\frac{1}{8}$ wielkości remizy naturalnej. Remiza, to rzecz na pozór tak prosta, a jednak dobrze urządzona oddaje nieobliczone usługi łowiectwu i stanowi jeden z pierwszorzędnych środków zwiększenia zwierzostanu, dlatego dobrze jej się przypatrzeć należy.

Po za remizą znajduje się szereg budek z okazami z działu psów. Niestety, dział ten jest nielicznie obesłany. Świadczy to bardzo niepochlebnie o naszej hodowli psów rasowych. Przy sposobności nadmieniamy, że na ostatniem posiedzeniu Komitetu postanowiono zaprosić do grona sędziów w tym dziale hr. Miroda. Proszeni jesteśmy o zwrócenie uwagi, że psy nagradzane będą tylko za rasę z *extricur'u*, bez żadnych prób, jak to się zresztą dzieje na wszystkich tego rodzaju wystawach na całym świecie.

Od wejścia do ogrodu na prawo ciągnie się długi pawilon, w którym znajdują pomieszczenie pozostałe działy wystawy, t. j. dział broni i przyborów myśliwskich.

Wszystkie okazy, nadsyłane z zagranicy na naszą wystawę, na mocy decyzyi ministra skarbu, zwolnione zostały od cła pod warunkiem, że w ciągu trzech miesięcy wywiezione zostaną za granicę z powrotem.

Urzędowne otwarcie wystawy odbędzie się dnia 3 czerwca o godzinie 1-ej w południe, a od godz 3-ej wystawa już otwartą będzie dla członków Towarzystwa i publiczności. Panowie wystawcy-sportsmeni proszeni są o przyjęciu osobistego udziału w urzędowem otwarciu wystawy.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Na posiedzeniu Wydziału ochrony w d. 14 maja przedstawiono zebranym wykaz ubitych szkodników w 1898/9 r. po dzień 1 kwietnia na dzierżawach Oddziału w Osiecku. Wykaz ten obejmuje 1302 sztuki, a mianowicie: psów 551, kotów 102, jastrzębi 180, wron 252, srok 156, lisów 8, kuna 1, sójek 52.

Na temże posiedzeniu postanowiono przyjąć strzelca, do strażowania wsi Reguty i sąsiednich, należących do myśliwskich teremów Oddziału.

Na posiedzeniu Rady w d. 17 z. m. przyjęto wykaz zabitych szkodników w dobrach Jana hr. Zamoyskiego. Wykaz ten, obejmujący 470 sztuk zabitych drapieżników, przedstawiony został na konkurs. Jest on jednak znacznie mniejszy od wykazu przedstawionego w tym roku przez Zarząd dóbr Willanowskich.

Na posiedzeniu Rady w d. 23 z. m. postanowiono zwrócić się do p. Oberpolicmajstra m. Warszawy o wydanie 10 biletów, upoważniających członków Oddziału do rewidowania handlów zwierzyną. Rewizye takie są konieczne, nadużycia bowiem w tym kierunku powtarzają się bezustannie. W niektórych pierwszorzędnych restauracyach codziennie można dostać dubelty i kuropatwy. Interpelowani z tego powodu restauratorzy twierdzą, że otrzymują transporta tej zwierzyny z gubernij Cesarstwa. Naiwne to tłómaczenie, w razie pociągnięcia ich do odpowiedzialności, nie usprawiedliwi ich wobec sądu. Najpierw dla tego, że dubelty nie przedstawiają przedmiotu do transportu, gdyż przez dłuższy czas przechowywane być nie mogą, a następnie, że obowiązująca w Cesarstwie Ustawa zabrania w czasie zakazanym zabijać, przenosić, przewozić, sprzedawać i kupować zwierzyny, a karze grzywnami zarówno tych, którzy sprzedają, jak i tych co kupują zwierzynę o tej porze. Obowiązkiem naszego Towarzystwa jest zająć się jak najenergiczniej wyjaśnieniem tej sprawy na drodze sądowej, aby przekonać restauratorów warszawskich, że w czasie zakazanym nie mają prawa podawać zwierzyny. O ile wiemy, nasze Towarzystwo nie ma zamiaru uchylać się od tego obowiązku, radzimy przeto naszym jadłodajniom z *menu* zwierzynę wykreślić i zaniechać schlebienia delikatnym podniebieniom niewczesnych smakoszów. Mają teraz kurczęta, raki, szparagi — niechże nie zjadają matek z gniazd lub od maleńkich piskląt.

Drobiazgi Myśliwskie.

Pożyteczne zarządzenie. Straż ziemska, z polecenia właściwej władzy, zawiadomiła mieszkańców podmiejskich, w okolicach Warszawy, iż za wypuszczanie na pola psów, bez określonych przez przepisy drążków, w obecnej porze mnożenia się zwierzyny, będą pociągani do odpowiedzialności sądowej. Nadmieniamy, że § 32 przepisów o polowaniu w gub. Królestwa Polskiego z 1871 r. brzmi, jak następuje: Psy zwyczajne, jako to: podwórzowe, łańcuchowe, owczarskie i pokojowe, mogą być wypuszczane na pole i do lasu nie inaczej, jak na smyczy (uwięzi), albo z przywiązanemi do szyi klockami, długiemi 2½ stopy i grubemi 2½ cala, a to dla przeszkodzenia im w tropieniu i gonieniu zwierzyny. Następny zaś § 33 brzmi: Psy zwyczajne bez sznurka i bez klocków, biegające po polach i lasach, równie jak i koty, mogą być bezkarnie zabijane.

Wczesne lęgi. W dniu 2 maja r. b. na niewielkiem błocie około Turzy, w pow. nowo-mińskim, widziano stado młodych krzyżówek. Sędzia B. N. ze Stanisławowa jeździł osobiście sprawdzić ten fakt i widział młode kaczki, niewiele mniejsze od cyranki. W roku bieżącym krzyżówki zimowały w tej okolicy w wielkiej liczbie, a przy wyjątkowem cieple, jakie mieliśmy w pierwszej połowie lutego, niejedna pewno kaczka wcześnie na jajach zasiadła.

Kopanie lisów. Jedną z najważniejszych czynności dobrego myśliwego w obecnej chwili jest kopanie lisów na swojem terytoryum myśliwskiem. Tępienie tego szkódnika w tej porze zaoszczędza mnóstwo zwierzyny, która pada ofiarą troskliwości liszek o swoje potomstwo. Na dzierżawach myśliwskich w Osiecku i Otwocku, w czasie od 1-go do 20-go maja, wydobyto z nor 71 sztuk lisów i 7 borsuków. Z tego 51 sztuk wyniosła z nor jedna para jamników „Czajka" i „Myszka," będąca w posiadaniu kółka myśliwskiego otwockiego. Wyborne te psiaki pierwszy rok dopiero pracują w norach i jak widzimy z powyższego, z powodzeniem. Pozostałe dwadzieścia lisów wydobyto z nor przy rozkopywaniu takowych. Przy rozkopywaniu nor najdosadniej uwidocznia się niezmierna szkodliwość lisów. Czego tam w tych norach niema? Pominąwszy drób wszelkiego rodzaju, znajduje się w rozlicznych korytarzach mnóstwo szczątków zajęcy, kuropatw, cietrzewi wziętych na toku i wszelkiego ptactwa. W Otwocku w norze znaleziono nawet świeże i nieuszkodzone jaja kurze — co już do rzadkości w norach lisich zaliczyć należy.

Gdyby nie kopanie lisów czas między tokiem cietrzewi, a rozpoczęciem strzelania do rogaczy, podług terminu przez Towarz. prawidł. myślistwa proponowanego (1 czerwca), byłby prawdziwym *saison morte*. Kopanie lisów i borsuków wypełnia ten czas pracą wielkiego pożytku. Samo szukanie nor w lasach, gdzie nie ma królików, nie przedstawia wielkich trudności, tembardziej, że lis nigdy wielkich gąszczów do tego nie wybiera. Jest to zadanie leśników, którzy znać muszą swój rewir i rozumieć naturę i zwyczaje lisa. Pierwszym obowiązkiem jest zgładzenie starej t. j. liszki, której w ciągu dnia nigdy prawie niema w domu, gdyż biega za pożywieniem dla rodziny. Zadanie to wymaga wielkiej pilności cierpliwości i przebiegłości, gdyż nieostrożny krok może być powodem wyprowadzenia młodych lisów przez matkę. W obec pewności, że młode są i z obawy, aby ich liszka nie wyprowadziła, można w każdą z nor założyć żelazo, inne zaś nory nieużywane zawalić drzewem, ziemią i kamieniami. Nieprzygotowanym nie należy pod wieczór zbliżać się do nory, gdzie lisy są wiadome, aby liszka tropów świeżych człowieka nie odkryła. Samca, jak wiadomo, nigdy w norze niema, on kradnie i rozbija, dbając tylko o swój żołądek, nigdy zaś o żonę lub dzieci. Kto jednak nie jest zmuszony do kopania lisów, gdyż to zależne od pogody, ludzi, psów i t. d., ten najlepiej niech to zrobi za pomocą małych żelaz (Telleeisen). Ale i wtedy trzeba pamiętać, aby najpierw starą usunąć, co tylko około 12-ej w południe i nad wieczorem z zasadzki około nory uczynić można. Nigdy jednak nie należy strzelać do małych, bawiących się przed norą, chociażby się paru małych rozbójników jednym strzałem zabić mogło. Często nie jeden jest ranny i nie wiadomo, czy w norze zdechł — wszystkich się i tak nie zabije, a schwytawszy starą, całą rodzinę napewno przecież odkopać i zniszczyć można.

Żbik na Podolu. W listopadzie roku zeszłego w Karaberyjówce, majątku P. Brunona Starorypińskiego (gub. podolska, pow. kamieniecki), zabity został żbik. Okaz już wypchany widziałem w Kamieńcu; ubarwienie posiadał typowe (na płowem tle czarne pręgi), a rozmiary dość znaczne. Przed laty 20 żbika często można było spotkać w leśnych powiatach Podola (latyńskim i latyczowskim), dziś, po wyrąbaniu znacznej ilości lasów, należy on do rzadkości fauny miejscowej. Okaz, o którym mówimy, prawdopodobnie przywędrował z sąsiedniej Galicyi. *A. B.*

O ciągu słonek dużo piszą w tych czasach w zagranicznych gazetach, a wszystko co się czyta o tym interesującym długodziobie, posiada dziwny jakiś urok. Nie ulega kwestyi, że u nas słonki lęgną się tu i owdzie; po większych leśnych i bagnistych przestrzeniach znajdują się nieraz gniazda słonki, wreszcie młode nielatające jeszcze ptaki. W czerwcu, lipcu, a nawet w sierpniu można widzieć lub słyszeć głośno ciągnącą słonkę i to jedną za drugą, jakby do jednego gniazda należa-

ły. Póki ta kwestya nie była skonstatowana, uważałem za prostą blagę opowiadanie jednego z myśliwych, że w lipcu na Litwie strzela słonki na ciągu. Drugi jesienny ciąg słonek trwa od połowy października do połowy listopada. Co do gatunku słonek, to nieulega dziś już kwestyi, że mamy z jednym tylko do czynienia gatunkiem — różnica zaś wyglądu jest indywidualną. Mała słonka to samczyk, duża—samiczka. Zauważono nadto, że słonki, które tylko świszczą, ciągną prędko i krótko, chrapiące zaś i świszczące ciągną wolno, zdaleka je słychać, ciągną wiele razy tam i z powrotem, jakby czegoś szukały. Słonki, które się widzi w maju i czerwcu są małe, ciągną wolno, głośno chrapiąc i świszcząc, co utwierdza w przekonaniu, że to są samce, podczas kiedy samiczki się niosą. Ztąd wysnuć można wniosek, że strzelanie słonek na ciągu nie przyczynia się do zmniejszenia ich ilości, gdyż strzelamy przeważnie samce, strzelanie zaś słonek przed psem i na nagance należałoby zarzucić, gdyż tam padają zarówno samce i samiczki. Oprócz wabika, używa się z powodzeniem starego sposobu rzucania kapelusza w górę, naturalnie trzeba być ukrytym, jeśli się figiel ma udać, no i naturalnie słonka musi kapelusz zobaczyć. Sposób ten nawet na gołębiarze działa przyciągająco: ptak lotem błyskawicy rzuca się na miejsce, skąd kapelusz wyleciał.

W. S.

Jak długo koźlęta ssą matkę? Pytanie to zadawano sobie już nieraz. Na pytanie to odpowiedziano teraz z wielu stron i prawie jednomyślnie, że koza karmi młode przez całą zimę, że zatem bić kozy we wrześniu lub w październiku od małego, jest nie po myśliwsku, młode bowiem bez matki zginąć może.

Eksplozya ładunka w kieszeni. Od Stanisława hr. Wodzickiego dowiadujemy się o następującym niezwykłym wypadku. Na polowaniu w Lisowicach w lutym r. b., kiedy myśliwi przechodzili z jednego miotu do drugiego, usłyszano głuchy wystrzał. Okazało się, że ładunek z rodzaju tak nazwanych *blitz-patronen* (z wielkim pistonem) eksplodował w kieszeni p. Stanisława Homolacsa. W kieszeni znajdowało się tylko kilka ładunków. Przed laty opowiadał nam ś. p. Taczanowski, znany ornitolog, że mu eksplodował piston na ręku w czasie przeliczania. Przypuszczać tylko można, że w pewnych wypadkach reakcya chemiczna wywołuje eksplozyę, jak to się zdarza z bezdymnemi prochami.

Wiosenna kampania przeciw szkodnikom. Pod takim tytułem publikuje „The Field" w jednym z ostatnich numerów artykuł p. Wat. Bradwood'a (zdaje się pseudonim). Autor, jak widać, doświadczony rolnik i przyrodnik, rozpoczyna swój artykuł odwołaniem się do uczuć ludzkości pp. myśliwych i właścicieli polowań, którzy swej służbie łowieckiej zostawiają wszelką swobodę w niszczeniu szkódników prawdziwych i rzekomych. P. Bradwood, jak powiada, nie pragnie, aby każdego szkodnika chlorofomowano przed zabiciem, lecz życzyłby sobie, aby przy tępieniu drapieżników miano na względzie uczucie litości. Wychodząc z tej zasady, oświadcza się wręcz przeciw używaniu wszelkich żelaz do łowienia szkódników, a szczególniej napada na tak zwane „łapki żerdziowe", używane bardzo często we Francyi i Anglii. Są to zwykłe żelaza, umieszczone na wysokich żerdziach wśród pól i miejsc otwartych. Drapieżniki chętnie siadają na takich żerdziach, łatwo też łapią się w żelaza. Otóż w tego rodzaju łapki chwytają się najczęściej sowy, a p. Bradwood z wielką słusznośaią broni sów od bezmyślnego niszczenia. Ptaki te, mówi on, karmią się przeważnie polnemi myszami, a w zwierzostanach czynią nic nieznaczące szkody. Jeżeli więc rolnicy skarżą się na olbrzymie szkody, jakie im myszy czynią w polach, to przyczyny tego szukać należy w ciągłem tępieniu sów przez straż myśliwską. Żaden ptak nie ma takiej łatwości łowienia myszy, jak sowa, która szuka zdobyczy w nocy, kiedy wszystkie myszy żerują. Obok sowy stawia p. Bradwood pustułkę, jako wysoce użytecznego ptaka, na co i my się piszemy.

Orła-błotniaka (*Buteo ferox*) ogromnej wielkości zabito w tych dniach na Węgrzech. Była to samica, opierzenia koloru słomy. Ponieważ nawet u nowych ornitologów różnią się zdania co do tego rodzaju, nie będzie bez interesu podać szczegółowe wymiary tego ptaka: długość 62 cm., rozpięcie skrzydeł 151, kolanko 9,2, ogon 26, skrzydło 48, dziób 4,5, tylni palec 2,2, pazur 3,6 wewnętrzny palec 2,4, pazur 3,2.

Dura lex. Wykroczenie przeciwko zabijaniu zwierzyny w porze jej ochrony, podług orzeczenia najwyższego niemieckiego trybunału, wtedy nawet winno być karane, kiedy kto zabija zwierzę, aby je od cierpień uwolnić. Myśliwy znalazł w lesie koźlę, złapane w żelaza, i dobił je z litości, aby się nie męczyło; trybunał skazał go bez zastosowania okoliczności łagodzących, dowodząc, że jednak wola zabijającego działała świadomie, aby zwierzynie życie odebrać. Wyrok to bardzo nielitościwy, zarówno dla człowieka, jak i zwierzęcia—więcej w nim prawa, aniżeli słuszności.

Wilki we Francyi. Obie izby francuzkie zawotowały na rok bieżący kredyt 5,000 fr. na nagrody za tępienie wilków. W roku zeszłym na terytoryum Francyi zabito 261 wilków, a między niemi 3 suki szczenne i 152 wilcząt. Najwięcej zabito w następujących departamentach: Charente 52; Haute-Vienne 38; Dordogne 32; Meurthe-et-Moselle 25; Meuse 19; Vienne 18; Haute-Marne 14. Nagród wypłacono 17,130 fr.

Liczba myśliwych we Francyi. Z danych urzędowych dowiadujemy się, że w departamencie Var wypada 30 pozwoleń na prawo polowania (*permis de chasse*) na 1,000 mieszkańców, w dep. l'Eure—25 pozwoleń; w dep. Seine-et-Marne—24 i t. d. Gdybyśmy za średnią dla departamentu przyjęli tylko 10 pozwoleń na 1,000, to na 40 milionów mieszkanców wypadałoby 400,000 myśliwych. Liczba wcale pokaźna!

Rekord kłusownika. Jubileusz setnego wyroku sądowego za kłusownictwo obchodził w ostatnich czasach niejaki Pivoteau. Zatwardziały ten złoczyńca odsiadywał kolejno we wszystkich więzieniach departamentów Loir-et-Cher, Loiret, Indre i Cher. Ponieważ Pivoteau liczy dopiero 47 lat, można się spodziewać, że ten niezwykły „recordman" dociągnie i do dwóchsetnego wyroku.

Doskonała tresura psa. „Le Chasseur Français" opowiada następujące wzruszające zdarzenie: Pewien myśliwy w dep. Basses-Alpes, polując z suką legawą na króliki, strzelił tak niefortunnie do zwierzyny, że nietylko królik, ale i suka wywróciły się na miejscu. Zrozpaczony nemrod zaczął wołać na sukę, która na głos jego zerwała się, chwyciła królika w pysk i przyaportowała swemu panu, padając u nóg jego martwa.

Do Paryża przywieziono w sezonie 1898/9 r. 510,000 kuropatw, 412,000 królików, 190,000 zajęcy, 140,000 przepiórek, 2,000 głuszców, 22,000 rogaczy i jeleni, 435 dzików, przeważnie z Niemiec; oprócz tego z Anglii: 97,000 bażantów, z Holandyi: 5,400 bażantów i 73,000 dzikich kaczek, z Hiszpanii: 100,000 kuropatw, 15,000 bekasów i 25,000 przepiórek. Wszystkie te cyfry, które za oficyalne uważać można, wskazują z jednej strony na wielką konsumacyę zwierzyny we Francyi, z drugiej zaś, na nieświetne tam panujące w tym kierunku stosunki myśliwskie. Obecnie cała prasa francuzka występuje przeciwko odpowiednim władzom, stawiając Niemcy, jako przykład prawidłowego gospodarstwa łowieckiego. Prasa podnosi tę okoliczność, że przecież Francya posiada

odpowiednie warunki, aby mogła całą tę masę zwierzyny, jaką dziś z zagranicy sprowadza, produkować u siebie. Zwierzyna stanowi ważny artykuł konsumcyjny we Francyi, a przywóz jej wyprowadza z kraju wiele milionów franków, przytem kwestya importu zwierzyny pozostaje w zależności od sąsiadów. Reforma praw i przepisów winna być hasłem dla tych wszystkich, którym poprawa stosunków we Francyi pod tym względem leży na sercu. Z chwilą kiedy w obec nowych praw zapanują lepsze myśliwskie stosunki, polowanie musi stać się narodowo-ekonomicznym czynnikiem—a wiele milionów, idących do Niemiec etc., pozostanie w kraju.

W. S

Austryacko-Węgierski klub Foxterrierow urządził w Wiedniu międzynarodową wystawę w dd. 27, 28 i 29 maja r. b.

Międzynarodowa wystawa psów zbytkownych odbyła się w Wiedniu 6, 7 i 8 maja r. b.

Wystawa psów w Paryżu. Doroczna wystawa psów w ogrodzie Tuileries w Paryżu odbyła się pomiędzy 19 i 26 maja.

Wykaz zabitej zwierzyny u ks. Lichtensteina. W tych dniach ogłoszono wykaz zwierzyny, zabitej w ciągu 50-ciu lat u ks. Jana Lichtenstejna w jego posiadłościach w Czechach, Marchii, Szląsku, Salzburgu, Dolnej Austryi i Lichtensteinie. Ogólna cyfra zwierzyny i szkódników wynosi 3,083,551 sztuk, średnio więc wypada na rok 61,671 sztuk. Z wykazu tego wyjmujemy następujące cyfry: jeleni 5,555, danieli 5,523, gemz 1,389, rogaczy 30,349, dzików 5,710, zajęcy 1,002,112, zajęcy alpejskich (bielaków) 664, królików 158,061, głuszców 456, cietrzewi 1,084, pardw 13, kuropatw 516,634, bażantów 220,490, dropi 2, dzikich kaczek 95,013, słonek 10,465, przepiórek 5,876. Ze szkódników zabito: wyder 30, borsuków 87, lisów 11,408, kun 5,004, orłów 375, sokołów 3,818, gołębiarzy 16,638, kań i błotniaków 152,046, kotów 77,845, psów 7,046.

Paradoksy. Takie miano, jak wiadomo, noszą gładkie, cylindryczne strzelby, mające tylko same końce luf gwintowane. Paradoksy w ostatnich czasach rozpowszechniły się bardzo pomiędzy angielskimi sportsmenami, szczególniej w polowaniach na grubą zwierzynę w Afryce i w Indyach wschodnich, zastępując coraz częściej sztucery. Przewaga paradoksów nad temi ostatniemi w pewnych wypadkach dała powód do obszernej polemiki w łamach londyńskiego *Fielda*. Między innymi w jednym z ostatnich numerów tej gazety niejaki p. P. C., który, jak sam powiada, spędził wiele lat w Afryce i nabił masę lwów, nosorożców, słoni i innego grubego zwierza, nie może się dość nachwalić paradoksów. Utrzymuje on, że do 100 yardów (około 87 metrów) paradoksy mają bezwarunkową przewagę, szczególniej zaś w tych wypadkach, gdy zwierz szarżuje, lub gdy się go strzela w gęstych trawach lub krzakach. Do polowań swych używał stale dwóch paradoksów: jeden 12 kalibru, a drugi — 8-go i wszystkie lwy, słonie i nosorożce zabite były przez niego z tych strzelb. Paradoks do rzutowego strzelania jest bezwarunkowo składniejszy od sztucera, a na zwykły dystans, na jaki się strzela grubego zwierza w kniei, niesie również centrownie jak i tamten. Może więc i u nas wyprze on z czasem sztucery.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W czerwcu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i kaczory.

Treść Nr. 5 „ŁOWCA POLSKIEGO“

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu).

Leśnicy, gajowi lub strzelcy, obeznani dokładnie ze sposobami układania wyżłów, którzy mogliby za odpowiednią opłatą przyjmować do układania psy pp. Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa, zechcą nadesłać swoje oferty, z powołaniem się na poważną rekomendacyę, do Redakcyi „Łowca Polskiego" (Nowogrodzka Nr 17).

Od Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO."

Życzliwe przyjęcie naszego pisma przez p. p. myśliwych i liczne wyrazy uznania dla pierwszych początków naszej pracy, skłaniają nas do wyrażenia im serdecznej wdzięczności za te słowa zachęty, które w każdej pracy społecznej są niemałą podnietą.

Pragnąc jednak zyskać dla „Łowca Polskiego" jaknajwiększą poczytność, która przyjść może dopiero po jaknajszerszem rozpowszechnieniu wiadomości o jego istnieniu — co dla nowego pisma nie jest rzeczą łatwą — załączamy podobiznę numeru „Łowca Polskiego," prosząc naszych łaskawych prenumeratorów, aby takową przy sposobności doręczyli tym ze swoich znajomych, których może interesować istnienie specyalnego pisma łowieckiego.

Дозволено Цензурою. Варшава, 17 Мая 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.